Biblioteka Główna w Sopocie

Następny numer ukaże się w dniu 28 grudnia 1953 r.

DZIŚ 6 STRON

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, 24 — 26 grudnia 1953 r.
Nr 305 (1134) B
Cena 20 gr

WIDZIAŁAM WIELU PRACUJĄCYCH Z POŚWIĘCENIEM ZETEMPOWCÓW — CHCĘ BYĆ TAKA JAK ONI

— powiedziała wstępując do ZMP kol. Florczak

W całym kraju w dalszym ciągu odbywają się otwarte zebrania kół ZMP. Na zebraniach tych członkowie i aktywiści ZMP wspólnie z młodzieżą niezorganizowaną omawiają zadania przed II Zjazdem Partii. W toku zebrań otwartych niezorganizowani chłopcy i dziewczęta proszą o przyjęcie do ZMP.

W ostatnim tygodniu bm. w woj. krakowskim wstąpiło do ZMP 3.500 młodzieży, w tym blisko 1000 na wsi. W woj. poznańskim w tym samym okresie przyjęto do ZMP około 2.500 chłopców i dziewcząt.

Wzrost szeregów ZMP świadczy o stale polepszającej się pracy kół i aktywistów ZMP, którzy szerzej docierają do młodzieży, interesują się jej osiągnięciami i troskami, pomagają w pokonywaniu trudności.

Oto droga do ZMP jednej z dziewcząt przyjętej niedawno do organizacji.

— Przejdziecie Florczakówna na inną partię krosien, krótko zawyrokował majster Henryk Kwiatkowski. I zaraz dodał — na wasze miejsce przyjdzie ktoś inny.

Jadzia Florczakówna, młoda tkaczka z ZPB im. Kunickiego w Łodzi, słuchała majstra ze łzami w oczach. Dlaczego musi odejść od swoich krosien, do których tak bardzo się przyzwyczaiła. I nie tylko przyzwyczaiła — tyle pracy włożyła w utrzymanie ich w porządku — tak bardzo o nie dbała, a teraz — musi odchodzić na zaniedbane krosna. I co gorsza wszystko zaczynać od nowa.

Początkowo Florczakówna próbowała wytłumaczyć majstrowi. Ale daremnie. Nic nie pomagało. Nie wiedziała po prostu co ma dalej począć. Pragnęła komuś zwierzyć się ze swoich kłopotów, może by coś doradził, pomógł. Ale komu?

Na oddziale pracuje kilka dziewcząt. Wśród wszystkich tkaczek wyróżnia się pracą i swą postawą Zosia Konarska — aktywistka ZMP — przodownica pracy.

Zosia od dawna imponowała Florczakównie — była zawsze szczera i otwarta, nieraz krytykowała różne braki w oddziale, pomagała koleżankom w trudnościach — niczego się nie bała. Wprawdzie Florczakówna nie rozumiała, że praca i postępowanie Konarskiej wynika z obowiązków, jakie nakłada na nią organizacja ZMP, nie wiedziała co to jest ZMP — ale w Konarskiej wszystkie koleżanki widziały swojego kierownika. Dlatego Florczakówna postanowiła opowiedzieć o swoim zmartwieniu Zosi Konarskiej.

Konarska poradziła jej zwrócić się o pomoc do tow. Świeciakówny w Zarządzie Zakładowym ZMP. Świeciakówna po rozmowie z Jadzią postanowiła przekonać majstra o tym, że nie ma żadnych podstaw do przesuwania Florczakówny na zaniedbane krosna. Przeciwnie, trzeba pomóc młodej tkaczce w szybszym opanowaniu zawodu, aby zaczęła wykonywać swoją normę. Rozmowa z majstrem dała dobre rezultaty.

Jadzia Florczak pozostała dalej na swoich krosnach.

Było to pierwsze bliższe i bardziej bezpośrednie zetknięcie się Florczakówny z pracą organizacji zetempowskiej.

Od tego czasu dziewczęta coraz częściej i bardzo serdecznie rozmawiały z sobą. Pewnego razu Konarska „zdradziła tajemnicę" swego postępowania. Jadzi Długo rozmawiały wówczas o organizacji zetempowskiej, obowiązkach członków ZMP, o tym, jak ZMP wychowuje i pomaga w wychowaniu młodych ludzi dla dobra i szczęścia naszej Ojczyzny. Takie rozmowy prowadziła Konarska z wieloma dziewczętami.

Kilkanaście dni później, skoro Florczakówna dowiedziała się, że jej najbliższa koleżanka Stanisława Kural poprosiła w związku z II Zjazdem Partii o przyjęcie do ZMP, zwróciła się do Zarządu Zakładowego ZMP z prośbą o deklarację.

Na zebraniu zetempowskim, na którym Florczakówna miała być przyjęta do ZMP, przewodniczący Zarządu Zakładowego tow. Marciniak mówił o zbliżającym się Zjeździe Partii, o zadaniach organizacji w czynie przedzjazdowym. Omawiano również pracę zetempowskich zespołów szkoleniowych we wszystkich warsztatach.

Jadzia z wielkim przejęciem, opowiadała zebranym swój życiorys. Na zapytanie tow. Romana Cery: dlaczego wstępuje do ZMP? — odpowiedziała:

— Chcę lepiej pracować dla kraju. Wiem, że lepiej można wykonywać swoje zadania, łamać trudności i przeszkody będąc członkiem ZMP. Widziałam wielu odważnych, pracujących z poświęceniem zetempowców. Chcę być aktywną i tak pracować jak Zosia Konarska.

M. KOZAK
Łódź

W gabinecie metodycznym Klubu Fabrycznego ZPB im. Feliksa Dzierżyńskiego w Łodzi, młodzi włókniarze spędzają kulturalnie czas wolny od pracy Foto Szarfharc (CAF)

Mało i średniorolni chłopi nabywają krowy dzięki państwowym pożyczkom

Dodatkowe kredyty na zakup bydła, przyznane ostatnio Uchwałą Prezydium Rządu, stanowią wydatną pomoc państwa dla mało i średniorolnych chłopów w rozwoju hodowli. W niektórych województwach rady narodowe kończą rozdział pożyczek, za które wielu chłopów zakupiło już krowy lub jałówki.

Powiatowe rady narodowe woj. warszawskiego rozdzieliły już wśród mało i średniorolnych chłopów 80 proc. sumy dodatkowych kredytów przyznanych dla tego województwa.

Jednym z wielu chłopów w **pow. Płock,** którzy skorzystali z tej wydatnej pomocy państwa, jest **Bronisław Młodziejewski,** gospodarujący na 2 ha w gromadzie Boryszewo. Dzięki uzyskanej pożyczce w wysokości 2.200 zł. zakupił on wysokomleczną krowę; dotychczas nie posiadał on krowy.

Prezydia powiatowych rad narodowych woj. opolskiego przyznały dotychczas **300** mało i średniorolnym gospodarzom pożyczki na zakup bydła, na ogólną sumę **660** tys. zł.

Z pożyczek tych skorzystali przede wszystkim ci małorolni chłopi, którzy nie posiadali krów. Do takich należy m. inn. **Zofia Pilarek,** wdowa gospodarująca na 2 ha w **gromadzie Gracze, w pow. Niemodlin.** Chłopka ta, z powodu trudnych warunków materialnych, nie mogła dotąd zdobyć się na kupno krowy. Ostatnio otrzymała ona od państwa 2 200 zł. pożyczki, za którą nabyła krowę.

Ogółem w woj. poznańskim dzięki kredytom państwowym zakupiło już krowy ponad 350 mało i średniorolnych chłopów. M. in. w pow. Konin z dodatkowych kredytów na zakup bydła skorzystało 104 rolników, a w pow. Ostrów — 55.

Przodująca chlewmistrzyni

Przewodnicząca koła ZMP Zofia Jucha — przodująca chlewmistrzyni z PGR-u Dobcza, zespół Sieniawa

Foto T. Kruczek

Na pochyłej równinie, lekko opadającej ku północy, wyrosły w PGR Dobczy nowe zabudowania. W szybkim tempie wybudowano nową oborę, a obok niej chlewnię. Opiekę nad chlewnią objęła młoda dziewczyna — członek ZMP, kol. **Zofia Jucha.**

Zosi początkowo praca szła ciężko. Brak jej było doświadczenia.

— Jak tu dać sobie radę z tymi maleństwami? — myślała niejednokrotnie, kiedy któreś z prosiąt znowu zaplątało się w słomę i przygniotła je maciora. Kilka młodych prosiąt zostało w ten sposób uduszonych.

Ledwo świt, Zosia już krzątała się po chlewni. Latem dzień pracy zaczynała już o godzinie 4 rano. Sprawdzała stan trzody, starannie myła koryta, wyrzucała obornik, słała czystą ściółkę, dawała świniom karmę. Przed godz. ósmą nakarmione sztuki opuszczały chlew i szły pobiegać na okólnik. Tymczasem ich opiekunka przygotowywała już karmę na południe, bacznie obserwując młode prosiaczki, by któreś z nich nie zaplątało się w słomę. Południowe karmienie kończyło się przed godziną pierwszą. Nakarmione świnie wybiegały znów na okólnik, a Zosia zabierała się do przygotowywania dla nich karmy wieczorowej. Potem przygotowywała jeszcze karmę na dzień następny. Tak wyglądał dzienny rozkład zajęć tow. Juchy.

Upłynęło lato ub. roku. Zosia w pracy zdobywała wiele cennych doświadczeń. Zwiększała się powierzona jej opiece trzoda. Zosia zaczęła myśleć o tym, aby jej chlewnia dawała jak największą ilość tuczników. Często radziła się sekretarza organizacji partyjnej, zootechnika zespołu **Adeli Wojtyny** i starszych towarzyszy w jaki sposób można uniknąć uduszeń maleńkich prosiąt, zwiększyć plenność macior, osiągnąć piękniejsze i zdrowsze prosięta. Odczuwała brak wiadomości fachowych. Kiedy więc w sąsiednim PGR-ze zorganizowano szkolenie dla chlewmistrzów — pilnie na nie uczęszczała.

Na szkoleniu zdobyła wiele wiadomości. Nauczyła się samodzielnego korzystania z fachowych książek. Odtąd książki fachowe stały się jej nierozerwalnym przyjacielem. W jej podręcznej bibliotece znalazły się m. in. takie broszury, jak „Wychów świń i pielęgnacja maciory", „Jak zwiększyć plenność maciory", „Krótkie wiadomości o wychowie świń". W jednej z książek Zosia wyczytała, że przy odpowiednim żywieniu i pielęgnacji macior można uzyskać większą ilość prosiąt z miotów. Postanowiła przeprowadzić przy pomocy zootechnika doświadczenie na dwóch maciorach. Zosia żywiła maciory cztery razy w ciągu dnia, dając im kartofle, śrutę, zielonkę, mleko, paszę mineralną, ściśle przestrzegając norm żywienia ustalonych w biuletynie. Dbała równocześnie o to, aby maciory nie były zbytnio zatłuszczone. Doświadczenie się udało. Od dwóch macior, które miały trzy mioty w ciągu roku osiągnięto od jednej 24 sztuki, a od drugiej 25 sztuk rocznie. Był to więc poważny sukces. Tak zamknął się bilans jej pracy za rok ubiegły.

Z 24 macior, które Zosia otrzymała przy obejmowaniu pracy w PGR-ze wyrosło wiele nowych macior i warchlaków, które zostały odstawione do innych PGR-ów na dalszy chów.

Dziś Zosia w swojej chlewni posiada 34 maciory rasy „wielka biała angielska", 49 warchlaków i 170 prosiąt. Z tak liczną gromadą Zosia nie mogła sobie poradzić i dlatego też przyjęto dwie nowe pracowniczki — **Józefę Połeć** i **Stefanię Tubiak.** Zosia została brygadzistką. Swym doświadczeniem dzieli się chętnie ze swymi koleżankami. Mieszka razem z nimi, razem chodzą do pracy i do stołówki, dzielą się swymi troskami i radościami.

Brygada miała nie tak dawno niemało zmartwienia. Dwie maciory kilka dni po oprosieniu zachorowały i padły, pozostawiając po sobie maleńkie prosięta, nie umiejące jeszcze jeść. Dziewczęta znalazły jednak rozwiązanie. Po prostu kupiły kilka smoczków i... prosiaki karmiono z butelek. 18 sztuk prosiąt uratowano od zmarnowania.

— Nasza praca nie jest taka prosta, jak by się niektórym wydawało — mówi Jucha. — I u nas można wprowadzać również „racjonalizację", która nie każe długo czekać na lepsze wyniki. Przekonałam się np., że letnią porą lepiej jest dawać świniom mleko kwaśne niż nadkwaszone. Kwaśne lepiej im smakuje i są po nim zdrowsze. Albo lepiej też jest dawać gotowaną śrutę jako polewkę niż dawać ją — suchą.

Brygada przekroczyła już roczny plan wychowu prosiąt o 95 warchlaków, a do końca br. oprosi się jeszcze 10 macior.

Ambicją Zofii Juchy, Józefy Połeć i Józefy Kołodziej (Kołodziej pracuje na miejscu Tubiak) jest osiągnąć takie sukcesy, jakie osiągnęła Maria Iwanowa Mikołajewna z kołchozu „Kołchoznoje Płamia" (obwód leningradzki), która uzyskała i wychowała po 27 prosiąt od jednej maciory.

Zofia jest przewodniczącą koła w PGR-ze i kandydatem Partii. Za swe osiągnięcia została nagrodzona srebrną i złotą gwiazdą przodownika pracy.

TADEUSZ PAC
Rzeszów

Wszystkim czytelnikom i korespondentom
PRZYJEMNEGO i RADOSNEGO WYPOCZYNKU
życzy
REDAKCJA „SZTANDARU MŁODYCH"

Rytmiczna realizacja Czynu Zjazdowego sprawą honoru wszystkich załóg

Wzmóc walkę o obniżenie kosztów własnych produkcji

Liczni uczestnicy ogólnonarodowego współzawodnictwa przedzjazdowego, po przeanalizowaniu swych doświadczeń z dotychczasowej realizacji czynu, podejmują cenne dodatkowe zobowiązania — postanawiają wzmóc walkę o obniżenie kosztów własnych produkcji.

O oszczędne zużycie węgla i materiałów budowlanych

Przodujący maszyniści parowozowi DOKP Warszawa, po przeanalizowaniu swych doświadczeń i możliwości, podjęli ostatnio niezwykle cenne dodatkowe zobowiązania dla uczczenia II Zjazdu PZPR, postanawiając poważnie zmniejszyć zużycie węgla. Podobne zobowiązania — dotyczące oszczędności materiałów — powzięli 22 bm budowniczowie Elektrociepłowni na Żeraniu w Warszawie. Zaoszczędzą oni m. in. 215 tys. cegieł, 198 t. cementu, 314 m³ tarcicy, 4207 m² szkła itd. W wyszukiwaniu rezerw w zużyciu surowców i materiałów kolejarzom i budowniczym dopomogli pracownicy Centralnego Urzędu Gospodarki Materiałami.

Aby produkcja hutnicza była lepsza i tańsza

Załogi hut im. Stalina i 1 Maja poddały analizie gospodarkę materiałową w swoich zakładach i ujawniły znaczne możliwości zmniejszenia zużycia surowców i materiałów pomocniczych. Wyniki tej analizy zostały omówione na spotkaniu przedstawicieli obu załóg, na którym też podpisano umowę o współzawodnictwie w obniżaniu kosztów własnych produkcji na I kwartał przyszłego roku.

Załoga huty im. Stalina zobowiązała się uzyskiwać dodatkowo w każdym miesiącu około 210 ton stali przez obniżenie ilości braków.

W hucie im. 1 Maja, która podpisała umowę o współzawodnictwie z hutą im. Stalina, wydatnemu obniżeniu ulegnie m. in. zużycie takich materiałów używanych przy wytapianiu stali jak ferromangan, wapno, dolomit oraz cegła dynasowa i szamotowa, niezbędne dla konserwacji wnętrza pieców martenowskich.

Zaoszczędzą dziesiątki ton blachy

Z cenną inicjatywą, zmierzającą do wygospodarowania na cześć II Zjazdu PZPR poważnych ilości blachy i płaskowników, wystąpiła załoga Rybnickiej Fabryki Maszyn Górniczych. Pracownicy działu technologicznego w tym zakładzie zobowiązali się zaoszczędzić w skali rocznej 46 ton blachy i płaskowników.

1410 t. miału węglowego wygospodaruje załoga huty „Batory"

O pierwszych zobowiązaniach zmierzających do zmniejszenia zużycia materiałów i surowców donosi również załoga huty „Batory". Po przeanalizowaniu obecnego zużycia paliwa stałego, załoga tej huty postanowiła zaoszczędzić w roku przyszłym 1410 ton miału węglowego.

Wszyscy do współzawodnictwa o poprawę warunków socjalno-bytowych

Załoga WSK w Mielcu dla uczczenia II Zjazdu PZPR oprócz licznych zobowiązań produkcyjnych podjęła również cenne zobowiązania, mające na celu dalszą poprawę warunków socjalno-bytowych robotników.

„Jesteśmy przekonani — czytamy w apelu WSK w Mielcu — że wszystkie załogi zakładów metalowych, a w szczególności młodzież i aktyw związkowy włączy się i rozszerzy naszą inicjatywę, aby potężną falą współzawodnictwa w zakresie zagadnień socjalno - bytowych godnie uczcić II Zjazd PZPR".

Więcej ubrań, koszul, obuwia

Załogi różnych zakładów przemysłu odzieżowego Wielkopolski, wyprodukowały dotychczas, realizując swoje zobowiązania, ponad 2 tys. sztuk ubrań i 7890 sztuk koszul, oszczędzając przy tym duże ilości surowca, a m. in. 346 tys. m nici.

Załogi wielkopolskich garbarni wyprodukowały dotychczas w wielkim czynie na cześć II Zjazdu ponad plan 631 m kwadr. skór cienkich oraz 1269 kg skór twardych, zaoszczędzając przy tym około 1600 kg dwuchromianu.

Wielkopolskie fabryki obuwnicze dały już w czynie tysiące par obuwia, w tym ponad 1600 par sandałków dziecięcych.

Prezydia Zarządów Wojewódzkich ZMP omawiają uchwały XIII Plenum ZG ZMP

(Informacje własne)

We wszystkich województwach odbywają się w tych dniach zebrania Prezydiów Zarządów Wojewódzkich ZMP z udziałem przedstawicieli wszystkich organizacji sportowych, turystycznych oraz aktywistów zetempowskich z powiatów. Celem tych zebrań jest omówienie stanu sportu w województwie oraz opracowanie zadań zetempowskiej organizacji, wynikających ze wskazań Uchwały XIII Plenum ZG ZMP o wzmożeniu pracy sportowej i turystycznej wśród młodzieży.

W POZNANIU

W posiedzeniu Prezydium ZW ZMP w Poznaniu wzięli udział m. in. przedstawiciele KC PZPR — tow. **Gowsz,** ZG ZMP — tow. **Lewandowski,** CRZZ — tow. **Rutkowski** oraz KW PZPR — tow. **Sobczak.** Obecni byli również przewodniczący ZP ZMP i działacze sportowi.

Oceny udziału poznańskiej organizacji ZMP w ruchu sportowym dokonał przewodniczący ZW ZMP — tow. **Młodzianowski.** Wskazał on na znaczną poprawę w rozwoju sportu wśród młodzieży wiejskiej oraz robotniczej od lipca br., kiedy to Plenum ZW ZMP obradowało nad tymi sprawami. I tak np. w woj. poznańskim uprawia sport ponad 90 tys. młodzieży, do blisko 1500 wzrosła ilość LZS-ów, do których ostatnio wstąpiło przeszło 6 tys. nowych członków. Przykład stałej pracy nad rozwojem sportu daje ZP ZMP w Wągrowcu. W wyniku jego pracy wzrosła w powiecie ilość LZS-ów do 64.

Nie wszystkie jednak instancje i zarządy kół ZMP czuły się odpowiedzialne za umasowienie sportu wśród młodzieży. Np. w pow. Koło jak i też w pow. Trzcianka, zarządy ZMP nie wykazały troski o rozwój LZS-ów, wskutek czego w obu tych powiatach brak jest wzrostu ilości LZS-ów.

W dyskusji wskazywano na przykłady aktywności zetempowców w pracy sportowej, szczególnie wśród młodzieży wiejskiej oraz wysunięto szereg wniosków, mających na celu poważne ulepszenie pracy

(dokończenie na str. 6)

Dzięki opiece ZMP

Coraz lepiej i przyjemniej płynie życie młodzieży w łódzkich DMR-ach

Dzięki wzmożonej aktywności organizacji ZMP-owskich oraz coraz lepszej pracy samorządów, w większości Domów Młodego Robotnika na terenie Łodzi ożywia się i wzbogaca życie kulturalno - oświatowe, wzrasta troska o poprawę warunków socjalno - bytowych mieszkańców.

Duże osiągnięcia posiada Dom Młodego Robotnika im. Hanki Sawickiej, który zamieszkują młode robotnice z ZPB im. J. Marchlewskiego, ZPB im. J. Stalina oraz ZPB im. Sz. Harnama.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy wiele zrobiono w dziedzinie podniesienia estetycznego wyglądu domu i kultury mieszkaniowej. Wnętrza mieszkań i innych pomieszczeń użytkowych odznaczają się czystością. Zwraca uwagę duża ilość kwiatów. Na korytarzach i schodach położone zostały chodniki. Do użytku dziewcząt administracja domu uruchomiła na miejscu pralnię i prasowalnię. Znacznie polepszyła się jakość posiłków w stołówce.

Wiele natomiast ma jeszcze do zrobienia w zakresie organizacji życia kulturalnego aktyw ZMP-owski i cały kolektyw Domu Młodego Robotnika im. N. Bełojannisa.

W celu usunięcia niedociągnięć kierownictwo DMR zamierza przy współudziale organizacji ZMP-owskiej nawiązać ścisłą współpracę z Młodzieżowym Domem Kultury w Łodzi.

Droga rokowań — drogą pokoju

Oświadczenie Rządu Radzieckiego, ogłoszone w dniu 21 grudnia w związku z przemówieniem prezydenta Stanów Zjednoczonych Eisenhowera, wygłoszonym w dniu 8 grudnia br. w Zgromadzeniu Ogólnym NZ — to jeszcze jeden przykład konsekwentnie pokojowej polityki Związku Radzieckiego, to wskazanie jeszcze jednej drogi do pokojowego rozwiązania zagadnień międzynarodowych na drodze rokowań.

Prezydent Eisenhower poruszył w swym przemówieniu sprawę zagrażającego narodom świata niebezpieczeństwa, wynikającego z możliwości zastosowania tak potwornej broni masowej zagłady, jaką są bomby atomowe i wodorowe. Jednocześnie Eisenhower wysunął propozycję, aby państwa, posiadające możliwości produkcji bomb atomowych czy wodorowych, natychmiast rozpoczęły i w przyszłości kontynuowały przekazywanie dla pokojowego wykorzystywania pewnej części swych zapasów normalnego uranu — surowca podstawowego dla produkcji bomb atomowych — i innych surowców atomowych, międzynarodowemu organowi do spraw energii atomowej, pozostającemu pod opieką ONZ. Propozycja głosi dalej, że ten międzynarodowy organ do spraw energii atomowej byłby ewentualnie odpowiedzialny za gromadzenie, przechowywanie i ochronę oddanych do jego dyspozycji materiałów.

Cała ludzkość jest zainteresowana w tym, aby energia atomowa została wykorzystana w celach pokojowych. Stworzyłoby to ogromne możliwości rozwoju przemysłu, rolnictwa i transportu, oraz zastosowania niezmiernie cennych odkryć atomowych w innych dziedzinach np. medycynie.

Wynikają jednak z propozycji Eisenhowera dwie sprawy. Propozycja wyraźnie stwierdza, że z posiadanych i nadal tworzonych zapasów materiałów atomowych, na cele pokojowe miałaby zostać wydzielona jedynie „pewna", niewielka część. Jak stwierdza oświadczenie Rządu Radzieckiego, „Wynika z tego, że podstawowa masa materiałów atomowych będzie nadal przeznaczana na produkcję bomb atomowych i wodorowych, oraz że pozostaje nieograniczona możliwość dalszego gromadzenia broni atomowej i tworzenia nowych rodzajów tej broni o jeszcze większej sile niszczycielskiej".

Zwraca również uwagę fakt, że propozycje Eisenhowera ani słowem nie wspominają o konkretnym, kontrolowanym zakazie stosowania broni atomowej i wodorowej. „Propozycja prezydenta Eisenhowera — czytamy w oświadczeniu Rządu Radzieckiego — w niczym nie ogranicza samej możliwości stosowania broni atomowej. Przyjęcie tej propozycji nie krępuje pod żadnym względem agresora, jeśli chodzi o użycie broni atomowej w dowolnym celu i w każdej chwili".

A przecież nie tego domagają się narody. 600 milionów podpisów złożonych pod Apelem Sztokholmskim, to głos 600 milionów prostych ludzi całego świata, domagających się całkowitego i bezwzględnego zakazu produkowania i stosowania broni atomowej. Narody domagają się, aby cała produkcja energii atomowej na cele wojenne została zakazana, a wspaniała zdobycz geniuszu ludzkiego, jaką jest umiejętność wykorzystania energii jądrowej została cała i bez reszty wykorzystana jedynie w celach pokojowych. Wyrażając najgorętsze pragnienie wszystkich prostych ludzi całego świata, oświadczenie Rządu Radzieckiego stwierdza: „Konieczne jest, by nie jakaś tam część, lecz całość materiałów atomowych przeznaczona została na cele pokojowe".

Tak więc podstawowym problemem jest zakaz produkowania i stosowania energii atomowej dla takich sprzecznych z honorem i sumieniem narodów celów, jak masowa zagłada ludzi i barbarzyńskie burzenie miast. Związek Radziecki niejednokrotnie występował z konkretnymi propozycjami w tej sprawie, jednakże były one systematycznie odrzucane przez mocarstwa zachodnie. Obecnie prezydent Eisenhower w swym przemówieniu w Zgromadzeniu Ogólnym NZ wystąpił z sugestią przeprowadzenia poufnych lub dyplomatycznych rokowań w sprawie jego propozycji. Oświadczenie Rządu Radzieckiego stwierdza, że „rząd radziecki, prowadząc niezmiennie swą pokojową politykę, wyraża gotowość wzięcia udziału w takich rokowaniach. Rząd Radziecki zawsze przywiązywał wielką wagę do bezpośrednich rokowań między państwami, aby w ten sposób osiągnąć możliwe nawzajem do przyjęcia porozumienia w sprawach spornych, w imię utrwalenia powszechnego pokoju". Rząd Radziecki wychodzi przy tym z założenia, że w toku takich rozmów rozpatrzona będzie następująca jego propozycja: „Państwa uczestniczące w porozumieniu, powodując się dążeniem do złagodzenia napięcia międzynarodowego, przyjmują uroczyste i bezwarunkowe zobowiązanie, że nie będą stosowały broni atomowej i wodorowej, ani też innej broni masowej zagłady".

W swoim przemówieniu prezydent Eisenhower podkreślił doniosłe znaczenie sprawy osłabienia napięcia międzynarodowego. Jednakże dla umożliwienia takiego odprężenia konieczne jest usunięcie przyczyn stojących na drodze do osłabienia napięcia. Należy zrezygnować z polityki tworzenia agresywnych i wojennych bloków, tworzenia baz wojennych na obcych terytoriach, należy dążyć do rozwinięcia handlu międzynarodowego pomiędzy wszystkimi krajami bez jakiejkolwiek dyskryminacji, należy zlikwidować politykę popierania dywersji i sabotażu w innych krajach lub też finansowania szpiegowskich agentur i dywersantów. Właśnie w celu umocnienia pokoju, jak stwierdza oświadczenie Rządu Radzieckiego, „Związek Radziecki uważa za tak doniosłą nie tylko konferencję, mającą się odbyć w Berlinie, ale również konferencję 5 mocarstw z udziałem Chińskiej Republiki Ludowej, albowiem w obecnych warunkach jedynie połączone wysiłki wszystkich wielkich mocarstw..., mogą zapewnić złagodzenie napięcia w całej sytuacji międzynarodowej i właściwe rozwiązanie poszczególnych pilnych problemów międzynarodowych".

Oświadczenie Rządu Radzieckiego, będące nowym krokiem na drodze do zapewnienia pokoju światowego, odpowiada interesom wszystkich narodów. Naród polski, który wielki wysiłek łoży na pokojowe budownictwo, na budowę pomyślności i dobrobytu obecnego i przyszłych pokoleń, całym sercem wita tę nową inicjatywę pokojową Związku Radzieckiego, będącą jeszcze jednym wielkim wkładem Kraju Rad w sprawę uregulowania i rozwiązania wszystkich zagadnień międzynarodowych na drodze pokojowych rokowań.

Historia „Książki niezaspokojonych potrzeb“ czyli wędrówka sprzedawczyni od CDT-u do fabryki

Rozdział I

...w którym kupujący i sprzedający denerwują się, obywatelka Skrabska popada w pesymizm, a Krysia Orych zapisuje kartki „książki niezaspokojonych potrzeb“ i postanawia ruszyć z nią w daleką i pełną niespodzianek drogę...

Rzecz dzieje się po IX Plenum KC PZPR. Miejsce — Centralny Dom Towarowy w Warszawie, piętro III. Stoiska ubiorów chłopięcych i dziewczecych.

Drzwi wejściowe otworzą się dla kupujących dopiero za godzinę, a załoga CDT jest już na stanowiskach. Jest to jedyna pora w ciągu dnia, kiedy w ogromnym sklepie nie ma ani jednego klienta... za chwilę ruchomymi schodami popłynie wartki potok ludzi, którzy zasypią sprzedawców tysiącami życzeń. Tymczasem...

— *Nie pokażę się dzisiaj w stoisku. Po co... żeby przed ludźmi oczami świecić... Zamówione były dziewczęce płaszcze w asortymencie kolorów i rozmiarów. A co przysłały magazyny Centrali Odzieżowej — patrzcie!*

Sprzedawczyni Skrabska z wyniekami na twarzy, ze łzami w oczach chwyta za rękaw zaopatrzeniowca tow. Straszową i pociąga ją za sobą do oszklonej szafy, w której wiszą „beżowe mundurki“ — płaszcze jednakowiusenkie w kolorze, kroju i wielkości. Różnią się między sobą jedynie gatunkiem i cena.

— *Przebogaty wybór dla kupujących, prawda?*

— Będziemy zwracać!

— *Pewno. Ale kupujący będą tymczasem czekać i oglądać puste stoisko.*

...Marysiu jak stoisz z planem?

— *Kiepsko. Sprzedaż poremanentowa kończy się, a nowych sukien nie widać i jak tu wykonać plan?*

— *Przerzuce ci coś atrakcyjnego z innego stoiska* — pociesza sprzedawczynię zaopatrzeniowiec...

W ten prosty sposób stoiska branżowe często wykonują, a nawet przekraczają plan choć asortyment towarowy jakim dysponują nie zaspokaja potrzeb kupujących. Gdyby np. zarzucić CDT poszukiwanymi zielonymi płaszczami impregnowanymi, każde stoisko bez trudu wykonałoby plan, ale tych właśnie płaszczy nie ma w Centrali Odzieżowej. Dlaczego?...

Z uderzeniem dziewiątej zaopatrzeniowcy CDT „napompowani“ żalami i życzeniami sprzedawców rozpoczynają codzienną pogoń za poszukiwanymi przez społeczeństwo artykułami. Ich droga wiedzie do Centrali Odzieżowej, która zaopatruje w artykuły przemysłu kluczowego do „Wspólnoty Pracy“, do Centrali Sportowej... Tymczasem przez stoiska CDT przewija się masa klientów...

Stoisko ubiorów chłopięcych obsługuje 18-letnia Krysia Orych — sprzedawczyni „z powołania“. Na pierwszy rzut oka stoisko Krysi jest doskonale zaopatrzone — szafy, szuflady i stojaki z wieszakami są pełne...

— *Poproszę ubranko dla syna.*

Syn ma 4 lata. Przestępuje niecierpliwie z nóżki na nóżkę nie mogąc się doczekać na obiecane ubranko.

— *Niestety ubrań dla dzieci do lat 7 chwilowo nie ma* — informuje Krysia.

— *Ta chwila trwa już zbyt długo. Prawie rok* — denerwuje się matka.

Ten chłopiec „ma szczęście“ — jest starszy, ale ubranie, które na niego pasuje ma kolor czarno-burv, znośny jeszcze dla dorosłego mężczyzny, ale nie dla dziecka. Chłopiec wygląda w nim jak smutna miniaturka ojca.

— *Ile kosztuje?*

— *340 zł.*

Matka dwukrotnie ubiera w nie syna. Chyba przez godzinę radzi się Krysi i koleżanki, z którą przyszła: — *Czy można tak ubrać dziecko?*

— *I tak nic innego nie dostaniesz* — wzrusza ramionami koleżanka. Ta uwaga przypieczętowuje decyzję. Krysia pakuje ubranko.

— *Proszę pani, czemu te płaszcze mają taką cienką watelinę. Przecież dzieciak zamarznie...*

— *Proszę pani wszystkie palta są z dragonami, a ja bym chciała z paskiem... albo luźne.*

— *Proszę pani, w tych ubrankach poduszki są tylko z przodu. Z tyłu chłopiec wygląda jak garbaty.*

— *Dlaczego nie trzymacie palt z futrzanymi kołnierzami, choćby z króliczka? Zawsze dziecku byłoby cieplej koło szyi...*

— *Są ubranka w lepszym gatunku, z sześćdziesiątki?*

— *Niestety nie ma...*

— *Są ciepłe pumpy dla chłopca?*

— *Są tylko letnie, bawełniane...*

— *Skandal* — oburzają się matki. *Czy dla dzieci nie przewidzieliście zimy?*

Krysia Orych zaciska zęby: trzeba być cierpliwą, cierpliwą za wszelką cenę. Przecież te matki mają rację, ale co ona może im pomóc... jest tylko sprzedawczynią, a nie Centralą Odzieżową czy fabryką...

— *Panno Krysiu* — przerywa smutne rozważania zaopatrzeniowiec Otulak, który chce Krysi pokazać ciepłe spodenki sztruksowe, oferowane do sprzedaży przez przedstawicieli Spółdzielni Inwalidów w Markach.

— *Ależ w tych spodenkach żaden chłopiec nie usiądzie, są za krótkie w kroku* — zauważają oboje.

— *Usiądzie* — uspokajają przedstawiciele spółdzielni. *Naciągnie się, zresztą spodnie szyte były według zatwierdzonego wzoru...*

— *Nie. My braków nie przyjmujemy. Skończyły się te czasy.*

Krysia wraca do swojej pracy.

— *Proszę pani, czy dostanę jakieś cieplejsze, może sztruksowe spodenki dla chłopca?*

— *Niestety, chwilowo nie ma* — odpowiada Krysia i otwiera zeszyt, który nazywa się w CDT „Książka niezaspokojonych potrzeb“. Do litanii życzeń sprzedawczyni dopisuje dalsze.

Prowadzenie tych zeszytów to długofalowe zobowiązanie załogi CDT. Zobowiązanie bardzo ważne, bo dokładna znajomość potrzeb społeczeństwa ułatwi i skieruje na właściwą drogę walkę o ich zaspokojenie. Ale prowadzić książkę to jeszcze nie wszystko — trzeba dla niej wywalczyć prawo obywatelstwa — kontrolować czy życzenia kupujących docierają do właściwych rąk i czy są brane pod uwagę.

Sprzedawca nie powinien biernie i „cierpliwie“ godzić się na pełnienie roli „buforowca“, czyli takiego człowieka, który przyjmuje na siebie wszelkie zarzuty i oburzenie kupujących — chroniąc przed nimi ludzi odpowiedzialnych za pełniejsze zaspokajanie potrzeb społeczeństwa... przedstawicieli hurtu i przemysłu lekkiego.

— *Sprzedawca musi wyjrzeć poza swoje stoisko, stać się konsekwentnym szermierzem interesów kupujących.*

Ten właśnie pomysł podsuwają Krysi Orych przedstawiciele ZMP i dyrekcji, delegując ją do przeprowadzenia rozmów z ludźmi, w rękach których spoczywa sprawa lepszego niż dotychczas zaopatrzenia.

Młoda sprzedawczyni z „Książką niezaspokojonych potrzeb“ pod pachą wyrusza w drogę.

Rozdział II

...w którym Krysia poznaje „możliwości“ produkcji taśmowej, widzianej okiem niektórych ludzi z Centrali Odzieżowej, zostaje poinformowana o losach życzeń kupujących oraz dowiaduje się ze zdziwieniem, że w warszawskiej ekspozyturze Centrali Odzieżowej pracują „mali ludzie“, którzy nie mają „wpływu“... ale o tym następnym razem.

E. Wacowska

Zdrowy śmiech zabrzmiał w teatrze...

(Prapremiera komedii Jerzego Jurandota „Takie czasy“)

Do fabryki w niewielkim mieście przyjechał pisarz Julian Skupień. Z terenem ma go zapoznać młody robotnik, zetempowiec Czyżyk. Skupień skłania dyrektora Zielińskiego do podjęcia realizacji pomysłu racjonalizatorskiego starego robotnika Petryki. Zieliński zgadza się.
Scena z I aktu.
Od lewej: dyr. Zieliński (T. Kondrat), Czyżyk (M. Łącz), Skupień (Cz. Wołłejko).

Zastosowanie pomysłu Petryki nie udało się. Dyrektor otrzymał właśnie telefon z tą wiadomością. Skupień domyśla się jakiejś nieuczciwości w całym postępowaniu Zielińskiego z pomysłem Petryki. Rzuca mu ostro: szkodnik!
Scena z II aktu: Skupień (Cz. Wołłejko), Dorota, żona Zielińskiego (B. Ludwiżanka), Zieliński (T. Kondrat).

Od jednego z naszych czołowych satyryków — Jerzego Jurandota — i od czołowego naszego teatru — Teatru Polskiego (ściślej: jego kameralnej sceny) — otrzymaliśmy radosną świąteczną niespodziankę: dobrą współczesną komedię.

Na widowni Teatru Kameralnego podczas przedstawienia „Takich czasów“ śmiech rozbrzmiewa często. Warto zastanowić się nad jego rodzajem — będzie to bowiem jednocześnie zastanowienie się nad rodzajem całej komedii Jurandota. Otóż śmiejemy się najczęściej w sposób serdeczny i życzliwy — jak śmieją się obaj bohaterowie sztuki w jej finale. Jedynie postać Doroty — drobnomieszczanki i „kociaka“ — budzi czasami śmiech innego rodzaju. Komedia nie jest więc typu gogolowskiego, gdzie rozbrzmiewałby śmiech gryzący i unicestwiający, gdzie byłby on jedynym pozytywnym bohaterem utworu. Takiej komedii bardzo nam potrzeba, takiej właśnie unicestwiającej i zabójczej w stosunku do wroga naszych czasów, wroga naszej współczesności. Gorki pisał kiedyś: „żyjemy i pracujemy w kraju i w warunkach, które dają nam wyjątkowe prawa do wyśmiewania i do śmiania się. Nasi wrogowie — to wrogowie poważni. Ale nigdy jeszcze wróg nie był tak śmieszny jak nasz wróg“.

Jurandot dał nam komedię inną. Czy niepotrzebną? Przeciwnie — także bardzo potrzebną. I nie mamy żadnych pretensji, chcemy tylko przy okazji zasygnalizować, że ogromnie nam trzeba komedii gogolowskiej.

W „Takich czasach“ nie ma wroga w całym tego słowa znaczeniu. Jurandot zamierzył pokazać co innego: zło zagrzebane w dobrym, stare tkwiące jeszcze w nowym. Rozprawia się z nim pogodnie. Słusznie St. W. Balicki nazwał „Takie czasy“ — „komedią pozytywną“.

Główny problem komedii — sprawa dyrektora Stanisława Zielińskiego stanowi jednocześnie konstrukcję sztuki, szkielet akcji. Obok tego załatwia Jurandot inne sprawy: pisarza — schematysty, młodego robotnika — zetempowca, który sądzi, że prawdziwa praca jest tylko w Nowej Hucie, lub w Warszawie, a w niewielkim miasteczku nie warto dobrze pracować; wreszcie wspomnianej już Doroty żony Zielińskiego, „kociaka“; a wielu innych jeszcze spraw śmiało dotyka autor „po drodze“, w dialogu pełnym doskonałego żartu (np. kpina ze sztampowego języka naszej prasy). Akcję komedii prowadzą dwaj jej główni bohaterowie. Dyrektor niewielkiej fabryki Stanisław Zieliński i pisarz Julian Skupień, który przyjeżdża do fabryki — aby zebrać materiał do napisania sztuki „produkcyjnej“. Dyrektorem fabryki jest jego dawny szkolny kolega. Zieliński pracuje tu od 1946 roku — podniósł zakład z gruzów, uruchomił, osiągnął dobre wyniki produkcji. Jest człowiekiem z gruntu uczciwym, lubianym przez załogę. Pracuje ofiarnie i z sercem. Jest tylko, jak go określa stary robotnik Petryka, „bojący“, bardzo ostrożny w stosunku do jakichś innowacji, może nawet niechętny im. Nie współdziała z Radą Zakładową ani z organizacją partyjną. Pod wpływem żony marzy mu się przeniesienie do Warszawy. Skupień któremu to odpowiada ze względu na zamierzoną sztukę skłania dyrektora do zrealizowania wynalazku racjonalizatora Petryki. Zieliński zgadza się. Jeśli się uda — wszystko będzie w porządku. Jeśli nie — zostanie pewnie „wylany“ i przeniesie się do Warszawy — także dobrze. Oddaje więc projekt do realizacji, nie sprawdziwszy nawet obliczeń. Próba oczywiście nie udaje się. Skupień rzuca mu słowo: „szkodnik“. Zieliński czuje się nie w porządku — zabiera się do pracy, studiuje projekt Petryki, naraża się z aktywem robotniczym, budzą się w nim nowe ambicje. Nowa próba udaje się. Dyrektor mówi w III akcie do Skupienia: „Powiedziałeś: wróg klasowy, szkodnik. W połowie miałeś rację. Pomogłeś mi. Byłem wściekły na ciebie. Szkodnik? Ja? Musiałem sobie udowodnić, że tak nie jest. Wszyscy mi pomagali. Partia, Rada Zakładowa. Wiesz? Jakoś się zmienili ostatnio!... — kończy wśród serdecznego śmiechu widowni. Sprawa dyrektora Zielińskiego nie jest jeszcze skończona. Dorota już prawie załatwiła mu przeniesienie do Warszawy. Skupień wszelkimi sposobami będzie się starał zatrzymać przyjaciela. Zieliński jest wzruszony sukcesem eksperymentu Petryki, coraz mocniej czuje się związany ze sprawami fabryki i porzuca myśl przeniesienia się do Warszawy.

Tak wygląda mniej więcej, w schematycznym zrelacjonowaniu, główna sprawa komedii i jej akcja. Celowo posługiwałem się fragmentami tekstu. Mogą one dać próbkę metody artystycznej Jurandota i próbkę humoru komedii. Gołv schemat komedii może trącić sztampą. Ale o wszystkim decyduje realizacja tematu. Jurandot napisał komedię, przyodział wszystko w szatę humoru. Nadał lekkość, naturalność i prawdziwość, nadał utworowi temperaturę. A dobra komedia musi być gorąca. Nie bał się w pełni skorzystać z praw, jakie daje komedia — z wyjaskrawień i przerysowań. Jednocześnie nie schodził na grunt farsy. To trzeba mu poczytać za sukces. Komedia jest bogata, a jednocześnie zwarta, zbudowana bardzo sprawnie. Przy okazji tego utworu trzeba przypomnieć: nie ma schematycznych tematów, jest tylko schematyczna: niedobra ich realizacja. Julian Skupień, pisarz ze sztuki Jurandota mówi: „Czego się nauczyłem, to tego, że sztuki nie można napisać w ciągu tygodnia“.

Dobrze się stało, że premiera „Takich czasów“ odbyła się w czołowym naszym teatrze. Kierownictwo Teatru Polskiego udowodniło, że pragnie czynnie uczestniczyć w tworzeniu naszej współczesnej dramaturgii. Dano komedii trafną obsadę, dobrą reżyserię Mariana Wyrzykowskiego, dekoracje scenografa tej miary co Zenobiusz Strzelecki. Dyrektora Zielińskiego zagrał Tadeusz Kondrat w doskonałym, właściwym sobie komediowym stylu. Opromienił rolę pogodnym humorem, był ogromnie sympatyczny, a jednak dyskretnie punktował przemianę postaci. Czesław Wołłejko jako Skupień dał niespodzianie postać zupełnie odmienną od dotychczasowych swych ról. Krystyna Karkowska musiała borykać się z pewnymi słabościami postaci Eli, sekretarki Zielińskiego — ale potrafiła nasycić ją szczerością i świeżością. Wreszcie Barbara Ludwiżanka jako Dorota. Jest to jedna z najlepszych ról tego przedstawienia, sukces aktorki i reżysera. Sukces polegający na utrzymaniu granicy pomiędzy komedią a farsą, na umiarze i kulturze aktorskiej. To utrzymanie dobrego stylu komediowego jest zresztą sukcesem całego przedstawienia.

ANDRZEJ W. KRAL

Julian Skupień w ciągu paru dni pobytu w fabryce napisał już konspekt sztuki. Dyktuje go właśnie sekretarce Eli. Za chwilę w doskonałej, pełnej humoru scenie dziewczyna da mu lekcje właściwego pojmowania zadań pisarza.
Scena z II aktu: Skupień (Cz. Wołłejko), Ela (K. Karkowska).

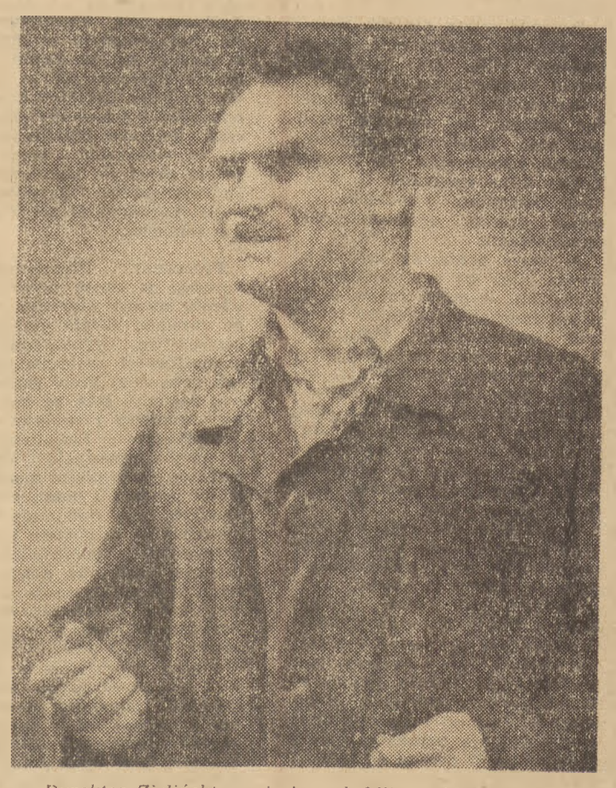

Dyrektor Zieliński musi się zrehabilitować, przede wszystkim przed samym sobą. Oddał projekt Petryki do realizacji nie sprawdziwszy nawet obliczeń. Liczył trochę na to, że może się nie udać, a wtedy zostanie usunięty ze stanowiska i przeniesie się do Warszawy. Teraz chce to wszystko naprawić. Pracuje nad pomysłem, wykrywa błędy w wyliczeniach. Nowa próba udaje się. Dyrektor Zieliński jest wzruszony i porwany sprawami swej fabryki. Nie myśli już o Warszawie.
Scena z III aktu: Petryka (K. Morawski).

foto Myszkowski

OMAWIAMY MATERIAŁY IX PLENUM KC PZPR 9)

O zadaniach w dziedzinie podniesienia produkcji zbóż, ziemniaków, roślin przemysłowych, warzyw i owoców

W numerach 275, 277, 281, 284, 288, 295, 300 i 302 naszej gazety omówiliśmy tezy przyjęte przez IX Plenum KC PZPR zatytułowane: „Osiągnięcia w wykonaniu Planu 6-letniego i główne zadania gospodarcze w latach 1954—1955“. Począwszy od dzisiejszego numeru omówimy w cyklu pogadanek tezy zatytułowane: „O zadaniach rozwoju rolnictwa w latach 1954—1955 i o zapewnieniu niezbędnych środków dla wzrostu produkcji rolniczej“. W dzisiejszej, pierwszej z tego cyklu pogadance omówimy niektóre zadania rolnictwa w dziedzinie walki o wzrost produkcji zbóż, ziemniaków, roślin przemysłowych, warzyw i owoców. Pogadanka ta, podobnie jak poprzednie, winna służyć agitatorom jako pomoc w popularyzowaniu materiałów IX Plenum.

WYKONANIE wielkich zadań postawionych przez IX Plenum KC PZPR, to znaczy osiągnięcie znacznego wzrostu dobrobytu ludności miast i wsi, wymaga znacznego podniesienia produkcji rolnej.

Nienadążanie produkcji rolnej za wzrastającymi potrzebami ludności i zapotrzebowaniem przemysłu na surowce rolne stało się główną przyczyną tego, że nie wykonaliśmy w pełni zadań Planu 6-letniego w dziedzinie podniesienia dobrobytu ludności pracującej. Przezwyciężenie nadmiernej nierównomierności między rozwojem rolnictwa a rozwojem przemysłu jest głównym zadaniem naszej polityki gospodarczej, zadaniem, wokół którego winna koncentrować się uwaga całej Partii, Państwa Ludowego i narodu.

IX Plenum KC PZPR w przyjętych tezach wytyczyło konkretne zadania w dziedzinie walki o podniesienie produkcji rolnej, a zarazem zapowiedziało wielką pomoc, jaką Partia i Państwo Ludowe udzielą pracującym chłopom, gospodarującym indywidualnie, spółdzielniom produkcyjnym i państwowym gospodarstwom rolnym dla umożliwienia im wykonania poważnych zadań stojących przed rolnictwem. Produkcja rolna ma wzrosnąć w ciągu dwóch najbliższych lat o 10 proc., czyli o tyle, ile wzrosła w ciągu ubiegłych czterech lat.

Wśród wielu zadań, postawionych przed rolnictwem, tezy przyjęte przez IX Plenum KC PZPR formułują konkretne zadania w dziedzinie walki o wzrost produkcji zbóż, ziemniaków, roślin przemysłowych, warzyw i owoców.

Dotychczasowy poziom zbiorów tych ziemiopłodów jest niewystarczający. Zbiory zbóż, tzn. żyta, pszenicy, jęczmienia i owsa wzrosły w ciągu ostatnich 4 lat zaledwie o 6 procent w stosunku do lat 1947—49. Również niedostateczny jest wzrost produkcji ziemniaków, warzyw, owoców i roślin przemysłowych, a wśród nich zwłaszcza roślin oleistych i włóknistych.

Źródło tego stanu rzeczy leży przede wszystkim w niedostatecznym wykorzystaniu przez rolnictwo istniejących możliwości podniesienia plonów tych upraw. Oto np. nie są powszechnie stosowane w naszym rolnictwie takie zabiegi, jak podorywka bezpośrednio po zżęciu zbóż, mogąca przyczynić się do podniesienia plonów. Bardzo często uprawy przedsiewne, jak również sprzęty upraw dokonywane są nie terminowo, co obniża plony. W niektórych rejonach naszego kraju nie stosuje się w pełni siewu rzędowego, co powoduje znaczne straty. Trzeba bowiem wiedzieć, że przy siewie rzędowym zużywa się znacznie mniej ziarna na zasiew aniżeli wynosi zużycie przy ręcznym siewie, a zarazem po zasianiu siewnikiem plony są znacznie wyższe. Również traktory i maszyny rolnicze jakie otrzymuje nasze rolnictwo nie są w pełni wykorzystywane i często jakość ich pracy jest niezadowalająca. Nawozy sztuczne i naturalne są często nieumiejętnie wykorzystywane, co także przyczynia się do obniżenia plonów.

Zaniedbania te i szereg innych zaniedbań w rolnictwie musimy szybko zlikwidować, jest to bowiem niezbędne dla wzrostu produkcji rolnej, dla naszej walki o szybki wzrost dobrobytu ludności pracującej miast i wsi.

IX Plenum KC PZPR w przyjętych tezach stawia przed rolnictwem zadanie zwiększenia plonów zbóż w roku 1955 o 600 tysięcy ton w porównaniu z rokiem 1952; wzrostu plonów ziemniaków o 7—9 kwintali z hektara w porównaniu z rokiem bieżącym; znacznego podniesienia produkcji buraków cukrowych, roślin włóknistych i oleistych, a więc przede wszystkim lnu, rzepaku i włókna lnianego; znacznego podniesienia plonów wszelkich warzyw i owoców.

Dla wykonania tych zadań trzeba, aby chłopi indywidualni, spółdzielnie produkcyjne i PGR-y znacznie poprawiły jakość uprawy ziemi, usprawniły metody siewu, sadzenia i sprzętu plonów. Trzeba, aby lepiej niż dotychczas wykorzystywały i szerzej stosowały nawozy naturalne i sztuczne, aby zwiększyły troskę o pielęgnację i ochronę roślin, o stosowanie dobrych jakościowo nasion. Trzeba, aby coraz pełniej i szerzej wykorzystywały traktory i maszyny. Trzeba, aby zlikwidowały do końca odłogi.

Aby poprawić jakość uprawy ziemi, aby usprawnić metody siewu i sprzętu, konieczne jest stosowanie w całym naszym rolnictwie nowoczesnych zabiegów agrotechnicznych. Należy w szczególności stosować wczesne podorywki, orki z przedpłużkiem, głębokie orki przedzimowe na całych terenach przeznaczonych pod zasiewy jare. Należy rozpoczynać i kończyć prace związane z uprawami we właściwych terminach, zalecanych przez naukę. Należy dokonywać sprzętu zbóż, ziemniaków i innych ziemiopłodów w jak najkrótszym czasie, przede wszystkim przez pełniejsze wykorzystanie dla tego celu maszyn żniwnych, a zwłaszcza kombajnów i snopowiązałek oraz ciągnikowych i konnych kopaczek do ziemniaków. Należy właściwie stertować zboże i właściwie kopcować ziemniaki i inne okopowe, by uniknąć strat przy ich przechowywaniu. Należy stopniowo rozpowszechniać nowoczesne, zalecane przez naukę zabiegi, jak wysiew ziarna wraz z granulowanym superfosfatem, siew krzyżowy zbóż, sadzenie ziemniaków systemem kwadratowo-gniazdowym itd.

Aby lepiej wykorzystać i szerzej stosować nawozy naturalne i sztuczne konieczne jest również unowocześnienie pracy w tej dziedzinie. Należy w szczególności lepiej przechowywać i lepiej wykorzystywać obornik i inne nawozy naturalne, zakładać nowe gnojownie w spółdzielniach produkcyjnych i gospodarstwach indywidualnych, zakładać przymy kompostowe, szerzej stosować nawozy zielone, zwłaszcza na glebach lekkich, szerzej wapnować gleby zakwaszone i nawozić je nawozami sztucznymi i naturalnymi.

Aby polepszyć pielęgnację i ochronę roślin należy w szczególności zwrócić baczną uwagę na dokonywanie takich zabiegów, jak bronowanie pszenicy wiosną, zasilanie pogłównie zbóż nawozami azotowymi, kilkakrotne redlenie ziemniaków, staranne opielanie — szczególnie roślin przemysłowych i warzyw. Należy zaostrzyć walkę z zachwaszczeniem pól, rozszerzyć i wzmocnić walkę ze szkodnikami roślin, w szczególności zaś ze stonką ziemniaczaną.

Aby usprawnić gospodarkę nasienną, aby zapewnić rolnictwu wystarczającą ilość wysokojakościowych nasion kwalifikowanych należy zakładać pola nasienne w spółdzielniach produkcyjnych i bloki nasienne w gospodarstwach indywidualnych, rozwinąć i usprawnić pracę instytutów i stacji naukowych, zajmujących się oceną nasion.

Aby wzmóc całą naszą walkę o wzrost plonów, wszechstronny rozwój rolnictwa, należy pełniej i szerzej wykorzystywać sprzęt mechaniczny, jaki otrzymuje nasze rolnictwo, a zwłaszcza szerzej stosować w PGR-ach i POM-ach system agregatowania maszyn (tzn. pełniej wykorzystywać siłę maszyny, np. z traktorem nie tylko sprzęgać pług, ale za pługiem doprzęgać jeszcze brony itd.).

Aby podnieść plony naszego rolnictwa, trzeba również wykorzystać wszystkie grunty orne naszego kraju. Do roku 1955 należy do końca zlikwidować wszystkie znajdujące się jeszcze gdzieniegdzie ugory.

Partia i Państwo Ludowe, aby umożliwić wykonanie tych zadań, zwiększą w ogromnym stopniu pomoc dla rolnictwa. Nakłady inwestycyjne na budowę najróżniejszych urządzeń rolnych wzrosną do roku 1955 o 45 procent w porównaniu z rokiem bieżącym. Rozpoczniemy produkcję zupełnie nowych typów maszyn rolniczych, jak m. in. samobieżnych kombajnów zbożowych, siewników nawozowo-traktorowych itd. Dostawy siewników wzrosną o około 34 proc. w porównaniu z rokiem bieżącym, sadzarek do ziemniaków dwu i półkrotnie, kopaczek do ziemniaków prawie dwu i półkrotnie, wyorywaczy do buraków przeszło trzykrotnie itd. Ilość traktorów w rolnictwie w roku 1955 wzrośnie w porównaniu z rokiem bieżącym o około 29 procent. Wartość dostaw nawozów sztucznych dla rolnictwa wzrośnie do 1.700 mil. złotych w roku 1955, tj. o około 35 procent w porównaniu z rokiem bieżącym. Znacznie zwiększy się budownictwo domów mieszkalnych na wsi, rozszerzą się prace wodno-melioracyjne. Wzrośnie znacznie ilość specjalistów rolnictwa kierowanych do pracy na wsi. Zwiększy się znacznie napływ na wieś najróżniejszych towarów przemysłowych masowego użytku ludności.

Równocześnie mimo wzrostu produkcji rolnej państwo ludowe — jak stwierdzają tezy przyjęte przez IX Plenum KC PZPR—utrzyma w latach następnych dostawy obowiązkowe na niezwiększającym się poziomie, a także rozszerzy system ulg i zamienników w obowiązkowych dostawach. Stworzy to dla chłopów pracujących dodatkową zachętę do podnoszenia produkcji rolnej, bowiem nadwyżki będą mogły być sprzedawane na wolnym rynku lub na podstawie korzystnych umów kontraktacyjnych.

Wielka pomoc Partii, Państwa Ludowego, stałe wzrastająca troska Partii i Państwa Ludowego o pracujących chłopów stwarza sprzyjające warunki dla zwycięskiego wykonania zadań postawionych przed rolnictwem przez IX Plenum KC PZPR.

W następnej pogadance omówimy pomoc, jaką Partia i Państwo Ludowe udzielą pracującym chłopom, gospodarującym indywidualnie dla umożliwienia wykonania stojących przed nimi zadań. O pomocy dla spółdzielni produkcyjnych i państwowych gospodarstw rolnych napiszemy w jednej z najbliższych pogadanek.

(J. w.)

Ludzie wolni są braćmi

ODPOWIEDŹ

JERZY PIORKOWSKI

I

Do wileńskiego więzienia, przerobionego z klasztoru pobożnych braci zakonnych Bazylianów, przybył niezwykły więzień. Nie wyróżniał się on strojem czy wyglądem zewnętrznym, choć każdy kto dojrzał go, nawet w przelocie, zwrócił nań uwagę. Był to człowiek pleczystej budowy o nieruchomej, zda się zakrzepłej jak gips twarzy, o ruchach i oczach tak żywych, tak energicznych — jakby wczoraj jeszcze był fechmistrzem pułkowym w walce na bagnety. Włosy rudawe, o gorącym odcieniu, spadały puklami na silnie zarysowaną szyję. Na prawym policzku widać było kilka sinawych blizn, jakie zazwyczaj miewają od poparzenia prochem — starzy, wytrawni żołnierze. Ukazywał się zazwyczaj na podwórzu więziennym podczas przechadzki albo w drodze na śledztwo pieczołowicie zakuty w kajdany. Ciężki łańcuch łączył lewą rękę z prawą nogą. Widać jednak było od razu, że więzień do niedawna jeszcze przebywać musiał na wolności, gdyż bynajmniej nie powłóczył nogami w sposób charakterystyczny dla długoletnich katorżników.

A przecież kiedy unosił na przygodnego przechodnia swój wzrok — ów czuł się głęboko zmieszany, jakby zawinił i był powodem dzwoniącego żelazem kroku młodego człowieka. Zdarzało się więc często, że ów przechodzień mimowoli, w pomieszaniu, uchylił kapelusza, a potem długo śledził oddalającą się postać. Z tego zapatrzenia wyrywała go boleśnie dobrze okuta kolba sołdacka, lub też łaskawsze burczenie — Idź do czorta...

To eskortujący więźnia żołnierz w burym szynelu, machinalnie, myśląc najczęściej o obiadowej zupie, albo o dzisiaj akurat na niego przypadłej psiej służbie, tak pełnił swoją powinność. Kiedy więc przechodzień, uskoczywszy na bok, znowu oglądał się strwożony, dolatywał go już z daleka tylko skrzyp otwieranych w pobliżu drzwi, albo wleczonych po schodach kajdan. Ale to były znowu tylko zewnętrzne oznaki zaciekawienia i rosnącego niepokoju, jakie rozsiewał zawsze gdzie się tylko zjawił — milczący więzień. Całe miasto dobrze wiedziało kim on jest i wszystko co w tym miejscu było uczciwe i czułe na krzywdę, aż dygotało ogarnięte żałością, przywarte uchem, wzrokiem, sercem do grubych ongiś klasztornych murów.

Zza owych murów dolatywały zaś odgłosy i dźwięki, które wielu wprawiało w zdumienie, ba, nawet zakłopotanie. Rozlegały się tam mocno co prawda tłumione przez cegły i kamień, ale wyraźnie raz tęskne, raz figlarne, a najczęściej zgoła skoczne dźwięki muzykowania na flecie. Przy tym owe przygrywki fletowe były widać ulubioną rozrywką młodego człowieka, gdyż płynęły często i o każdej niekiedy niezwykłej porze. W końcu, raptem, z dnia na dzień — zamilkły. Zamilkł dźwięczny szurgot łańcucha. To żandarmi z więziennym lokatorem ojców Bazylianów obeszli się w ten sposób, że nie potrafił już ująć w dłonie ulubionego instrumentu. Na jednym z przesłuchań odrywano mu paznokcie — wbijając za nie gwoździe.

Tak oto trwał i wbrew pozorom nie przygasał ale rozwijał się, przybierał na zaciekłości, na sile, pojedynek między carską komisją śledczą z generałem Trubeckim na czele — a samotnym więźniem Szymonem Konarskim. Czas się spieszył. Czas nękał i młodego męczennika — i jego kata w generalskim mundurze.

Z jednej strony kancelaria samego cara słała depeszę za depeszą z coraz bardziej niecierpliwymi, a w końcu wręcz gniewnymi zapytaniami i żądaniami.

Z drugiej strony i samotnik w swej celi czuł na sobie wzrok wszystkich uczciwych, których nie zhańbiła ani nie spodliła niewola. Chodził więc na śledztwa brzęcząc łańcuchami, mdlał niejednokrotnie pod razami, ale nic z niego nie można było wydusić prócz okrzyków bólu. Trubecki, który początkowo traktował owe milczące żacięcie się jako jeszcze jedną głupią bufonadę polskiego panicza, niecierpliwił się coraz bardziej i w końcu dał nawet temu uczuciu wyraz: raczył wybić więźniowi własnoręcznie kilka zębów. Ale i to jakoś nie pomogło. Teraz dopiero Trubecki spostrzegł, że to nie przelewki, że jak to się mówi „trafiła kosa na kamień". Czytając coraz częściej carskie ponaglenia zrozumiał, że może nie tylko w razie powodzenia zyskać ordery i awans, ale także jeśli rzecz zakończy się niepowodzeniem, utracić z powodu krnąbrnego buntownika carską łaskę. Trzeba więc było zacząć z innej beczki.

Tym zajadlej więc i brutalniej zajął się innymi więźniami osadzonymi z Konarskim pospołu. Tamci byli podatniejsi na ból. Nasłuchując tych płaczów, krzyków, rzężeń jak w agonii, Trubecki odbychał z ulgą, uspokajał się, nieledwie weselał na duszy.

— Przecie wszystko jest na swoim miejscu jak należy, rozmyślał w duchu, przycisnąć tylko gdzie trzeba, przydusić mocno i każdy opór pęknie z hałasem jak balon. A kiedy człowiek pamięta i myśli tylko o bólu — to można z nim zrobić wszystko. Po słowie ból czai się słowo — strach. Ulegniesz jednemu, zaraz drugie skoczy na ciebie cichymi, niewidocznymi łapami. Schwyci za krtań i któreś nocy, któregoś dnia przyjdzie i zabije do reszty okrutnie, bo zostawia życie — zdrada.

Wiedział o tym jednak nie tylko Trubecki ale i ludzie słabnący pod razami. Student Eisenblatter, który wydawał się Trubeckiemu słabszym fizycznie od swoich towarzyszy i dlatego szczególnie podatnym na jego śledcze eksperymenty, po skorturowaniu popełnił samobójstwo wieszając się na więziennym oknie.

Z księdzem Trynkowskim Trubecki przebolował. Ten po badaniu dostał obłędu i znowu był dla generała straconym. Dwaj następni z kolei: Kerolewicz i Hornacz, przecięli sobie szkłem żyły. Wokół Konarskiego począł się zwolna tworzyć pusty krąg. Trubecki stawał się coraz niecierpliwszy. Oto teraz już domacywał się słabości ciała, braku charakteru, strachu, ale ludzie, nawet stojąc na skraju przepaści, nie chcieli wejść na podsuwaną przez niego kładkę przeprawy z napisem — zdrada. Woleli raczej zamknąć oczy i runąć w śmierć, w nicość.

Trubecki więc zrozumiał po raz drugi, że Konarski jest główną bramą wiodącą do wszelkich labiryntów i tajemnych zaułków konspiracji. Strwożeni przechodnie zauważyli więc pewnego dnia i zaraz roznieśli po całym mieście, że młody więzień znów poszedł na śledztwo.

Ludzie przyduszeni tą wieścią poczęli szeptać, niepokoić się, wyczekiwać z dnia na dzień odpowiedzi na to pytanie: wytrzyma czy nie wytrzyma, ulegnie czy pozostanie w swoim milczeniu do końca? Wszyscy czuli, że nie chodzi już o sprawę życia i śmierci jednego spiskowca ani nawet o jego podziemną organizację. Szło o coś większego, aż strasznego w naiwnym nawet pomyśleniu, a co ludzie zdawali się tylko przeczuwać. Może o wiarę w człowieka, może o jego godność?

Wieści były skąpe. Milczał uporczywie więzień, obawiając się zdrady. Milczał i Trubecki lękając się coraz bardziej kompromitacji. Ale ta pozorna martwota była podobna do ciszy, jaka panuje wśród oblegających fortecę wtedy, gdy ich minerzy ryją pokryjomu podkopy z zamiarem wysadzenia bramy, albo części murów twierdzy w powietrze. Była to więc walka właśnie w swym milczeniu — nieludzka i straszliwa. Czuło to całe miasto, wiedział o tym człowiek katowany: Konarski. Poszedł jednak na nowe śledztwo jakby nigdy nic: ze spokojną, nieledwie pogodną miną.

II

Kim był Szymon Konarski? Dlaczego zasłużył sobie na taką nienawiść ze strony cara i jego wiernych żołnierzy, a wzbudził rosnącą wiarę i nadzieję ludzi prostych: szaraczków drobnoszlacheckich, mieszczan, rzemieślników, chłopów?

Wieści były skąpe i długo w nich trzeba było łowić uchem, aby złapać w końcu wiarogodną zdobycz. Wiadomo było tylko powszechnie, że owe ziarna prochu tkwiące pod skórą, zostały nabyte nie przy pojedynkowych ani myśliwskich okazjach, ale w powstańczych utarczkach i bitwach. Konarski po powstaniu listopadowym internowany w Prusach przez Niemców, a potem ewakuowany do Francji, skorzystał z pierwszej nadarzającej się okazji: próby partyzantki Zaliwskiego. Powrócił do kraju. Cała lekkomyślnie zorganizowana, a jeszcze gorzej dowodzona ekspedycja staje się jednak tylko jeszcze jednym ułańskim rajdem przez polny kraj. Ani ów, błyszczący jak fajerwerk i jak fajerwerk znikający jeźdźcy szlacheccy nie potrafią zrozumieć kraju, ani też chłopski kraj nie chce ich zrozumieć.

Kiedy dwudziestokilkoletni partyzant Szymon Konarski, o głodzie i chłodzie znowu uchodzi za granicę, poczyna zwolna, ale zajadle, doszukiwać się przyczyn dotychczasowych klęsk. Nie jest przy tym — o wielkie, bezcenne prawo młodości! — ani trochę złamany czy nawet zawiedziony dotychczasowymi porażkami.

—Trzeba broń wesprzeć myślą! —przedkłada z zapałem swoim najbliższym znajomym i przyjaciołom — zanim broń weźmiemy do ręki, trzeba poczuć i wiedzieć w jakiej myśli ją chwytamy..

Dlatego teraz powstańczy uciekinier nie będzie poszukiwał dawnych bunczucznych towarzyszy broni, ale pełzły do Belgii i zastuka do drzwi ubogiego mieszkanka Joachima Lelewela aby wesprzeć swe ramię, swą dłoń nawykłą do uchwytu karabinu — lelewelowską mądrą myślą, myślą zbawienną dla narodu. I Lelewelowi pozostanie już wiernym. Jako jego emisariusz powróci do kraju i wśród Polaków zamieszkałych na Litwie i Rusi będzie dziergał delikatne, czułe nici tajnego spisku, będzie ich sposobił nie tylko do myśli o konieczności wyrwania narodu spod carskiego buta, ale i do konieczności naprawy społecznej w Ojczyźnie. Sam o siebie nie dbał przy tym wcale. Pisał o tym prawdziwie do przyjaciela, że: „jadł, spał i pracował jak wół" — dla owej chwili, kiedy naród jak jeden zapragnie wolności i jak jeden powstanie.

Poszedł najpierw do tych, z których sam pochodził: do szlachty. Wierzył, że zdoła wołaniem o potrzebie miłości ojczyzny przepalić im myśli i serca, podobnie jak to ogień czyni choćby z najgorszą rudą. Z tego gorąca spłynie stale jak metal poświęcenie i ofiarność, które sprawią, że zostaną dobrowolnie naprawione wszelkie krzywdy wyrządzane chłopstwu i dzięki temu stanie ono do narodowego boju. Ale kiedy począł kołatać do dworów co przedniejszych, kiedy wkroczył na ich gładkie sale, powoli ale nieubłaganie cała jego dobra wiara opadała — jak zwarzone ostrym zimnem liście z drzew.

Pisał więc z goryczą swojemu nauczycielowi Lelewelowi o szlacheckich paniczach, tak wyśmienitych na polowaniach i balowych parkietach: „młodzieży jest dosyć, co by siadła na koń, lecz to ludzie ze spleśniałą myślą. Trzeba by im Mesjasza, pułków, mundurów — a ja sukmany i partyzantkę apostołuje..."

Kiedy zaś uchylił nieco konspiracyjnej przybicy i począł coraz natrętniej żebrać o broń i pieniądze na narodową sprawę zamknęły się przed nim podwoje co lepszych dworów. Wtedy w wielkim sprawiedliwym porywie całkiem się odsłonił i mówił im, mogącym tak wiele zdziałać wykształceniem, stanowiskiem, pieniądzem:

„Jak człowiek do was przychodzę, dobrzi ludzi, do braci. Nie wierzcie we mnie ale w rzecz, w sprawę. Jeżeli wam prawdę przynoszę — przyjmujcie ją, jeżeli fałsz, odrzućcie go i wzgardzcie mną. Za tyle wieków chłopskiej pracy, niewoli, nędzy wymierzcie im tylko sprawiedliwość, uznajcie ich za braci, za bliźniaki..."

W odpowiedzi nazwano go — moskiewskim agentem. Ciekawa to okoliczność: ilekroć w tych czasach uczciwy Polak domagał się sprawiedliwości dla chłopa — nazywano go carskim szpiegiem. Ilekroć uczciwy Rosjanin głosił to samo hasło nad Wołgą — wszem i wobec ogłaszano go za polskiego najmitę.

Wtedy nasz wielkoduszny marzyciel poszedł do braci szaraczkowej, zapukał pod strzechy chłopskie, dojrzał zrudziałe od słońca i wysługi lat sutanny wiejskich księży, i tam wreszcie odkrył, jak cierpliwy kopacz, rudę prawdziwego sumienia, prawdziwego uczucia dla ojczystej sprawy. Pisze więc do Lelewela po gorzkim użaleniu się na poleconych, możnych ludzi, którzy „zabijają go swą szlachetczyzną, i ospałością", że dotarł wreszcie do innych, tych właściwych, dla których warto o głodzie i chłodzie apostołować..

A kończy z wybuchem wielkim, w którym czuć aż chwytająca za gardło czystość — i trwogę zarazem, wielką trwogę o przyszłość odnalezionej w końcu drogi:

„Boże, zachowaj mnie tylko choć rok jeden, a wy, bracia dopomagajcie..."

W tym samym czasie Konarski zrozumiał także, że aby oznajmiać swoje prawdy jak należy, trzeba skończyć z wędrownym kosturem, z pielgrzymką choćby najbardziej wytrwałą po kraju, a zdobyć za wszelką cenę drukarenkę, choćby na początek całkiem mizerną, czcionek do tego nieco, i drukować, drukować jak najwięcej słów prawdy — choćby krwią własną. I wtedy gdy ma w głowie upragnioną jasność działania, kiedy jako człowiek i żołnierz jest szczęśliwy — przychodzi pojmanie, przychodzi więzienie. Wszystko się zmienia w jego życiu, wszystko chwieje się, płonie jak drzewo zapalone piorunem. Oto jego szczęście osobiste w gruzach, oto sprawa jego dziecięca, które wypiastował w myślach i stworzył, Stowarzyszenie Ludu Polskiego, chwieje się i trzeszczy. Czyżby jego spóźniona, ale prawdziwa myśl nie przeistoczyła się nigdy w czyn? Czyżby ta ledwie przez niego odnaleziona droga zapadła się znowu w ciemność? Czyżby i jego życie było tylko zapłatą wyznaczoną przez cara? Czyż wszystko, co pozostaje jeszcze, to tylko milczenie i opór wobec namawiań, kuszeń i tortur?

Ale Konarski, spokojny, opanowany Konarski tego właśnie nie chce! Nie chce spłonąć tylko jak drzewo — od pioruna przemocy. On chce w ostatnim śmiertelnym wysiłku dopomóc innym, tym co zostali, do odnalezienia, do zrozumienia jego drogi. On chce tymi więziennymi, okrutnymi dniami rozjaśnić innym wzrok, aby ujrzeli nieginącą z nim, a nabrzmiewającą światłem jak słońce przed świtem — prawdę.

I tutaj rodzi się nowe pytanie, o którym ten wytrzymały nad podziw na cierpienie człowiek — myśli z nieukrywanym lękiem.

— Czy aby dotarł, czy aby poznał całą prawdę potrzebną do zbawienia Ojczyzny? Czy kaźń jego dzisiaj, kiedy cieszy się ponurą, ale jawną na cały naród sławą i rozgłosem, będzie dobrym drogowskazem na bezdrożach, jasnym ogniem w ciemnościach — dla wszystkich szukających, zabłąkanych?

— Kto odpowie mi na to? — myśli Konarski po raz setny, kiedy otwierają się znowu drzwi celi i staje w nich, niezdarnie stukając obcasami, więzienna asysta.

Kto?—szepce więzień, unosząc wreszcie ku górze nabrzmiałą myślą twarz. Patrzy dalekimi, nieobecnymi oczami na wchodzącego do celi oficera. Ma on go znowu zaprowadzić na śledztwo. Konarski wychodzi posłusznie, bez słowa, ale ciągle myśli o jednym i tym samym. Uśmiecha się przy tym lekko, z zakłopotaniem, bo pomimo wysiłku — nie potrafi znaleźć na te swoje obawy żadnej sensownej odpowiedzi.

III

Generał książę Trubecki nie był w humorze od samego rana. Najpierw doniesiono o jeszcze jednym samobójstwie wśród uwięzionych. Potem okazało się, że pułkowy szewc przyniósł mu nowe buty — mocno przyciasne. Kiedy tylko stanął w nich po podłodze zaraz poczuł bolesny ucisk... od razu więc obalił klęczącego przy przymiarce szewca i skopał go zajadle a dokładnie.

— Niech wie na drugi raz czym taka sztuczka grozi!

Kiedy ordynans uprzątnął nieprzytomnego rzemieślnika, Trubecki szybko, rwąc ze zdenerwowania haftki, wdział mundur i przeszedł do pomieszczeń izby śledczej.

Szedł ciężko, z hałasem, tocząc wokół nieprzyjaznym spojrzeniem. Wartownikom, którzy go znali, ręce poczynały drżeć z przejęcia przy oddawaniu honorów. Trubecki jednak wielkodusznie udawał, że dzisiaj nie dostrzega tych uchybień.

— A niech tam, myślał łaskawie. Miał głowę zaprzątniętą już czymś całkiem innym.

Wpadłszy więc do izby przesłuchań, natychmiast rozkazał, aby przyprowadzono więźnia Konarski, pod karabinami, już oczekiwał. Książę Trubecki nie miał już czasu na konwenanse wymagane litera ustawy. Skinął ręką na pisarza, który zaraz przypadł piórem do papieru. Ale Konarski, ze swej strony, nie miał nic do powiedzenia księciu Trubeckiemu, i pisarz ogryzując pióro, łypał tylko trwożnie oczami na wszystkie strony. Książę generał nie próbował głaskać, ani przekonywać. Postanowił złamać więźnia w inny sposób: nie kuszeniami czy też przedsmakiem mąk — ale suchymi do końca faktami.

Miarowym, urzędowym głosem przeczytał raporty o dotychczasowych samobójstwach jego towarzyszy. Konarskiemu od razu pot wystąpił na czoło. Milczał po dawnemu, ale czuł się bardzo dziwnie: niczym dowódca, który z podległym sobie oddziałem wpadł w zasadzkę, patrzy jak wybijają mu po kolei żołnierzy i wie tylko jedno, że umrze ostatni.

Ale nie koniec na tym. Trubecki przysunął bliżej stos papierów ze śledztwa i począł z kolei czytać fragmenty zeznań jego towarzyszy.

I tutaj chytry książę dosięgnął Konarskiego jeszcze głębiej, jeszcze dotkliwiej.

Kiedy ginie towarzysz tuż obok, w szeregu — cóż, łza wytrwśnie pozostałym spod oka, wyrwie się z piersi jedno, drugie westchnienie, ale nogi poniosą człowieka dalej. Tylko dobrą pamięć niosą pozostali z sobą w drogę, jak ciepłą kruszynę niewygasłego żaru... Ale zdrada, bliska zdrada? Wstrząśnięty nią człowiek, choćby zagrożony, staje często w pierwszej chwili — bezbronny jak dziecko.

Trubecki widzi dobrze wrażenie, jakie wreszcie wywarł na swoim przeciwniku, ale nie daje ponieść się radości. Szczwana z niego sztuka, rozumie dobrze, że na silne charaktery działa to często akurat odwrotnie: przywraca poczucie rzeczywistości.

Książę Trubecki jest nie tylko dobrze zbudowanym mężczyzną, który potrafi jednym ciosem złamać delikwentowi szczękę, ale i wytrawnym żandarmskim znawcą dusz ludzkich, katowskim psychologiem. Dlatego nie pozwala sobie na najmniejszy, fałszywy gest i tylko dodaje rzeczowo:

— Jesteś, Konarski, ostatnim, który nie chce mówić...

A więc wygląda na to, że w swoim konspiracyjnym sanktuarium, w Stowarzyszeniu Ludu Polskiego miał wokół siebie nie twierdzę odważne bractwo, ale stado pospolitych, łatwo dających się zastraszyć kundli? Ciężką tego dnia próbę przechodzi Szymon Konarski. Najcięższą bodaj w całym dotychczasowym życiu. Ale decyzja jego jest w końcu prosta: Nie sprzedam sumienia carskiemu urzędnikowi, bo to wszystko, co mi pozostało, co muszę donieść do końca ludziom na ulicy, ocalałym ale spisku, Lelewelowi.

Dlatego też Konarski odpowiada po raz pierwszy w ciągu całego okresu śledztwa:

— Choć ostatni — pozostanę po staremu przy swoim...

Trubecki widzi jasno: przegrał i tym razem. Ale jeszcze nie chce dopuścić tej myśli otwarcie do siebie. Wali więc w dzwonek:

— Warta, warta!

Żandarmi wiedzą z góry co teraz mają robić. Wloką Konarskiego do podręcznej katowni. Trubecki jakiś czas spędza w gabinecie. Potem raz i drugi zagląda do torturowanego. Wczoraj doniesiono mu z Petersburga, że car, z okazji dostarczenia poufnych danych o Konarskim przez policję paryską, zauważył publicznie:

— Obca policja służy mi lepiej aniżeli własna...

Trubecki wiedział dobrze, czego zapowiedzią są tego rodzaju słowa. Sam nie miał najmniejszego zamiaru spędzać najbliższych lat w azjatyckim dalekim kraju, gdzie jak mówią: diabeł mówi dobranoc! — albo w najbardziej zabitym deskami od świata — swoim folwarku.

Z drugiej strony poufni agenci donoszą, że nazwisko tego nędznego ekswojskowego, a trudniącego się właściwie tylko zegarmistrzostwem, poczyna coraz częściej krążyć wśród ludu. Podobno nawet obrazki z jego portretem poczynają się tajnie ukazywać. Teraz więc to nie przelewki! Cesarskiej, świętej Rosji potrzebna jest klęska tego człowieka i jego odstępstwo od rzeczpublikańskiej wiary.

I tutaj okazuje się rzecz dziwna: są rzeczy w państwie cara, na które on sam, ani też jego wielka armia, ani też sfory wielotysięczne jego urzędników — nie mają istotniejszego wpływu. Taką rzeczą jest rozum, honor i sumienie Konarskiego.

Poddano go znowu torturom.

Konarski rzęził z wyczerpania, pot zlewał go bez przerwy, mdlał coraz częściej, ale skłonności do rozmów — nadal nie zdradzał. W końcu oprawcy stanęli bezradni, bo zabrakło im sił i dalszego katowskiego konceptu. Trubecki bez słowa wyszedł ze swojej izby przesłuchań i już nie powrócił. Krok jego nie był już tak raźny jak rankiem, a sam książe był głęboko zamyślony. Stając już w drzwiach swojego pokoju powiedział:

— To żelazny, doprawdy żelazny człowiek...

— Tak jest Wasza Wysokość! — huknął za nim czyjś jasny głos. Był to jego własny adiutant, meldujący się posłusznie po dalsze rozkazy.

— Bałwan! — krzyknął mu w twarz Trubecki i trzasnął z całych sił drzwiami, aż zadźwięczał cieniutko zwisający u góry kryształowy żyrandol. A potem, kiedy nieco ochłonął, musiał podyktować śledczemu skrybie to tylko zdanie:

„Ten zatwardziały zbrodniarz nic nie wyznał, nikogo nie wydał z uporem niewybaczalnym". Tutaj kazał postawić kropkę i dalej tylko podpisał się: z rozmachem, na całą niemal resztę arkusza...

O zmroku żywotnego jak kot Konarskiego dwóch żołnierzy wzięło pod ramiona i poczęło z nim iść do więziennego pawilonu. Za nimi, w pewnym oddaleniu, szedł dyżurny oficer, dzwoniąc cicho wielkimi ostrogami. Żołnierze milczeli ponuro, stękając pod ciężarem lecącego przez ręce człowieka, oficer też wydawał się nieswój i ssał tylko gorliwie, nieco nawet przesadnie, swoją fantazyjnie wygiętą fajeczkę. Tak doszli powoli do wartowni. Oficer przyśpieszył nieco kroku i wyszedł, zgodnie z przepisem, na czoło pochodu. Ale już dostrzeżono ich i na wartowni. Grenadierzy wybiegli całym stadem, sprawnie sformowali szereg. Ich dowódca, młody jeszcze kapitan, krzyknął komendę i sam raźno skrzypiąc butami, podszedł do chwiejącego się na nogach Konarskiego i sprezentował przed nim bez słowa szablę.

Eskortujący oficer zczerwieniał na twarzy jak piwonia, wyjął z przejęcia fajkę z ust.

— Kapitanie, wszak to więzień stanu. Kapitan z rozmachem wrzucił szablę do pochwy, aż dźwięcznie poszedł łoskot stali.

— Przepraszam, odparł z zimną, nieprzenikliwą twarzą — wydawało mi się po ciemku — że to książę generał.

Skinął sztywno, przepisowo głową, odstąpił krok i przepuścił eskortę z więźniem. Oficer z fajeczką w ręku próbował się niemrawo uśmiechnąć, ale nic z tego nie wyszło. Wobec tego sztywnego, szybkiego w ruchach kapitana poczuł niewytłumaczalny lęk. Aby to ukryć, zmarszczył brwi w marsie, ściągnął gładkie jak u dziewczyny policzki, krzyknął piskliwie na żołnierzy:

— Czego gapicie się jeszcze? Naprzód gawrony! I sam powlókł się pierwszy ku więziennej bramie, a za nim milczący po dawnemu żołnierze z półprzytomnym więźniem. Był jednak tak przy tym zmieszany, że zapomniał włożyć na powrót do ust fajki. Dymiła mu ona bezużytecznie z rękawa — jak para z czajnika.

Stojący zaś za swoim roztargnionym kapitanem Agłajem Kuźmiczem Kazawajewem żołnierze z wartowniczej kompanii, przestępowali w pomieszaniu z nogi na nogę; jakby przed chwilą dopuścili się czegoś niegodnego, wstydliwego, czego im nawet pop w cerkwi nie przebaczy...

IV

Tego wieczora Konarski po raz pierwszy odczuł obawę przed nadchodzącą nocą.

Poszlaki zdrady, ukazane na śledztwie przez Trubeckiego, męczyły myśl bez ustanku. Ciągle, jak płomyk oliwnej lampki, drążyło mrok więziennej celi pytanie:

— Kto, kto mógł dokonać tego?

Obrachowywał uwięzionych z nim towarzyszy, szacował ich jak lichwiarz sprawdzający znak próby na złotej monecie. Wszyscy wydawali się pewni, wszyscy swoją postawą, uczynkami — przeczyli oskarżeniom Trubeckiego. Konarski jednak był coraz niespokojniejszy. Nie szło przecież o niego ale o innych, o tych, którzy ucierpią, bo znajdzie się słaby człowiek.

A słaby człowiek w walczącej, spiskującej gromadzie to jak ogniwo łańcucha ze skazą. Wystarczy, że jest takie jedno, jedyne, i w chwili próby, obciążenia, moc i hart wszystkich pozostałych pójdzie na nic. Cały łańcuch trzaśnie.

Ale gdzie ukryło się owo ogniwo, gdzie umiejscowiła się grożąca wszystkiemu skaza?

Spojrzał po murach celi, po ciężkich, okutych drzwiach furty. Niczego nie dokona, niczemu nie zapobiegnie, bo jest sam, a wokoło przemoc cegły, krat, żelaza. Za drzwiami stoi, gotów do wypełnienia każdego carskiego rozkazu — chłop rosyjski w burym, żołnierskim szynelu. Ten człowiek jest jedyną żywą istotą wśród więziennego kamienia — ale jemu właśnie skamienili duszę.

Więc znikąd nie ma nadziei? I to właśnie teraz, kiedy myślał, jak wyuczony, doświadczony cieśla zacząć budowę nie od wprawiania barwnych dachówek, kolorowych szybek — ale od fundamentów. Kiedy zrozumiał on i jego bliscy, że trzeba poruszyć lud, a nie szlacheckich fanfaronów, którzy więcej ubolewali nad nosaciną ulubionego charta, aniżeli nad krwawieniem rodzinnego kraju.

— I teraz cała jego garstka ma być wydana na łup carskich urzędników, żandarmów, katów?

— Czyż taki nieszczęsny los jego narodu, że wszystko co szczere, czyste, ofiarne ma pójść jak żelazo na dno i śmierć, a wszelka pustka, głupota, sobkostwo ma pływać i żeglować pomyślnie, jak skorupka pustego jajka, którą każdy okolicznościowy, nadarzający się wiatr, gdzie zechce zagna?

Konarski po raz pierwszy nie może sobie dać rady z tymi wszystkimi myślami. Potrafił stawić dzielnie czoła w powstańczej listopadowej sprawie. Potrafił być zręcznym i przemyślnym emisariuszem. Potrafił wreszcie otwarcie przeciwstawić się takiej bestii w ludzkim ciele jak książę Trubecki. Ale zdrada wewnątrz, wśród swoich — to jak cios w plecy. Jakaż może być na to rada, jaka obrona?

Trzeba cierpliwie krwawić i cierpliwie czekać końca — ot i wszystko...

Przycisnął bolące, obandażowane ręce do twarzy. Do jego uszu dochodził tylko jedyny głos z zewnątrz; miarowy, jedwo dosłyszalny krok wartownika na dworze, czyjś śmiech szeroki, rubaszny, ale tak odległy — jak zarys ludzkiej postaci za mgłą.

I wtedy doszedł go pierwszy jakby szczurzy chrobot od drzwi.

— Co tam znowu u licha? Konarski obrócił ciekawie głowę. Rad był jednak temu przeszkadzaniu. Myśl, choć na chwilę zakrzątnęła się koło innej sprawy. Nieruchomy, z natężeniem wyczekiwał dalej.

Szmer wyraźniejszy, jak stukot obsuwającego się żwiru — powtórzył się. Konarski tym razem dorozumiał się prawdy: jakiś natręt stał pod drzwiami celi i nasłuchiwał pilnie.

Ale teraz Konarski oburzył się nie na żarty: — A więc i tutaj nawet nie pozwalają mu na chwilę odpoczynku, zapomnienia? O co się tak boją, trwożą? Że będzie próbował jak inni samobójczo ujść spod ręki kata?

Ani myśli o tym! Jeszcze zdąży napsuć krwi carowi — a przysłużyć się sprawie! Niespodziewana wesołość ogarnęła tego rosłego nie tylko ciałem, ale i duchem mężczyznę. Brzęknął, mimo bólu kajdanami do taktu — chcąc dać szpiclowi spod drzwi do zrozumienia, że czuwa i wie o nim, że wobec tego szkoda na dzisiaj jego dalszej fatygi.

Ale jakby w odpowiedzi — uchyliło się niewielkie okienko judasza. Widoczne tylko w nim oczy: roziskrzone, czujne, objęły więźnia raz i drugi. Nawet dla spokojnego Konarskiego było tego dobrego za dużo. Poderwał się, i kuląc, uskoczył w kąt celi, aby być całkiem niedosiężnym dla żandarmskiego oka.

Ale wtedy, całkiem niespodzianie o tej porze, rozwarły się drzwi i stanął w nich człowiek szczelnie otulony w oficerski płaszcz.

(c. d. n.).

Komunikat Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSRR

MOSKWA. Agencja TASS podaje:

Przed kilku dniami minister spraw zagranicznych Republiki Indonezyjskiej **Sunardżo** przesłał ministrowi spraw zagranicznych ZSRR **W. M. Mołotowowi** pismo, w którym komunikuje, że rząd Republiki Indonezyjskiej zamierza w najbliższym czasie utworzyć ambasadę w Moskwie. Minister Sunardżo prosił także o poinformowanie go, czy zamiar ten uzyska aprobatę rządu ZSRR.

W swej odpowiedzi minister W. M. Mołotow zakomunikował, że rząd radziecki ustosunkował się pozytywnie do zamiaru rządu Indonezyjskiego oraz, że gotów jest przyjąć w Moskwie ambasadora Republiki Indonezyjskiej. Ze swej strony rząd radziecki gotów jest wyznaczyć ambasadora ZSRR w Dżakarcie.

Przybycie do Pekinu zastępcy Przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR — I. Tewosjana

PEKIN. 22 bm. przybył do Pekinu zastępca Przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR i minister Przemysłu Hutniczego ZSRR **I. Tewosjan.** I. Tewosjan przybył do Pekinu na zaproszenie rządu Chińskiej Republiki Ludowej, aby wziąć udział w uroczystościach uruchomienia Kombinatu Hutniczego w Anszaniu. Wraz z ministrem Tewosjanem przybyli wyżsi urzędnicy Ministerstwa Handlu Wewnętrznego, Ministerstwa Budowy Maszyn Transportowych i Ciężkich oraz Ministerstwa Przemysłu Hutniczego.

Przybycie do Indii wiceministra zdrowia ZSRR

MOSKWA. Agencja TASS donosi z Delhi:

Dnia 22 bm. przybył do Delhi na zaproszenie rządu Indii pierwszy wiceminister zdrowia ZSRR **M. Kowrygin.**

Na lotnisku powitali Kowrygina minister zdrowia rządu hinduskiego, pani **Radżkumari Amrit Kaur,** laureat Międzynarodowej Nagrody Stalinowskiej „Za utrwalanie pokoju między narodami" gen. **Sokhey,** wyżsi urzędnicy państwowi, deputowani do parlamentu hinduskiego, ambasador ZSRR w Indiach **M Mienszykow,** szefowie ambasad i poselstw krajów demokratycznych, przedstawiciele organizacji społecznych.

Mossadik skazany na 3 lata więzienia

LONDYN. Agencja Reutera donosi z Teheranu, że trybunał wojskowy skazał b. premiera Mossadika na trzy lata więzienia. W motywach wyroku trybunał podkreślił, że Mossadikowi groziła kara śmierci, lecz kara ta została złagodzona na skutek osobistej interwencji szacha, który wziął pod uwagę „dawne zasługi byłego premiera".

Sądzony równocześnie z Mossadikiem b. szef sztabu gen. Riahi skazany został na dwa lata aresztu dyscyplinarnego i na wydalenie z armii.

Skazanie amerykańskich szpiegów i dywersantów Gehlena w NRD

BERLIN. 21 bm. Sąd Najwyższy NRD ogłosił wyrok w sprawie 7 szpiegów i dywersantów, którzy pracowali na rzecz szpiegowskiej organizacji b. generała hitlerowskiego Gehlena. **Trzej główni oskarżeni — Hause, Schmidt i Schneider zostali skazani na dożywotnie więzienie, pozostali zaś oskarżeni — na karę więzienia od 12 do 15 lat.**

Dzięki braterskiej pomocy ZSRR, Chin i krajów demokracji ludowej naród koreański szybko odbudowuje i rozwija swą gospodarkę

Przemówienie premiera Kim Ir Sena w Zgromadzeniu Ludowym KRL-D

PEKIN. **Z Phenianu donoszą, że 20 grudnia rozpoczęły się tam obrady VI sesji Najwyższego Zgromadzenia Ludowego Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej.**

Premier **Kim Ir Sen** podsumował wyniki pracy delegacji rządowych KRL-D podczas pobytu tych delegacji w Związku Radzieckim, Chińskiej Republice Ludowej i krajach demokracji ludowej.

— Wojna w obronie wolności i niepodległości ojczyzny — oświadczył m. in. premier Kim Ir Sen — była poważną próbą dla naszego ustroju społecznego i politycznego oraz dla sił zbrojnych naszej Republiki. Zespolony wokół Koreańskiej Partii Pracy i rządu Republiki, naród nasz dał dowody wspaniałego bohaterstwa i patriotyzmu, pokonał wszystkie trudności i odniósł zwycięstwo w walce z silnym wrogiem.

W imieniu całego narodu koreańskiego premier Kim Ir Sen wyraził wdzięczność narodowi chińskiemu za wielką pomoc udzieloną w walce wyzwoleńczej.

Następnie premier omówił szczegółowo perspektywy odbudowy i dalszego rozwoju gospodarki KRL-D.

Dzięki braterskiej pomocy Związku Radzieckiego, Chin i krajów demokracji ludowej — oświadczył premier Kim Ir Sen — uzyskaliśmy możność jak najszybszej odbudowy i rozwoju naszej gospodarki — zarówno naszego przemysłu, jak i naszego rolnictwa, które ucierpiały tak bardzo wskutek wojny. Obecnie wszystko zależy od naszych własnych zdolności organizacyjnych, od naszej wytężonej, twórczej pracy. Musimy opracować trzyletni plan odbudowy i rozwoju gospodarki narodowej oraz zmobilizować wszystkie siły w celu zrealizowania tego planu. Musimy doprowadzić do tego, aby przemysł nasz, od produkcji surowców i półfabrykatów, przeszedł do produkcji wyrobów gotowych w ilości mogącej zaspokoić nasze wewnętrzne potrzeby. Musimy także rozbudować rolnictwo oraz doprowadzić do znacznego podniesienia jego wydajności.

Premier Kim Ir Sen omówił także zadania w dziedzinie rozwoju transportu.

Jestem przekonany — oświadczył w zakończeniu premier Kim Ir Sen — **że cały nasz naród, zespolony wokół Koreańskiej Partii Pracy i rządu Republiki, wykona stojące przed nami zadania w dziedzinie odbudowy i rozwoju gospodarki narodowej oraz osiągnie pokojowe zjednoczenie Korei, wnosząc tym samym swój wkład do utrwalenie powszechnego pokoju.**

Mimo krwawego terroru jeńcy ludowi żądają repatriacji

PEKIN. Agencja Nowych Chin donosi, że w dniu 21 bm po południu dalszych 12 jeńców ludowych zażądało repatriacji. **Tak więc na 249 jeńców, którzy wysłuchali wyjaśnień przedstawicieli strony koreańsko - chińskiej — 33 wyraziło chęć powrotu do ojczyzny.**

W toku akcji wyjaśniającej kilku jeńców opowiedziało o zbrodniczym terrorze, stosowanym przez agentów kuomintangowskich i lisynmanowskich wobec tych jeńców, którzy deklarują chęć repatriacji.

★

PEKIN. Komisja Repatriacyjna Państw Neutralnych zawiadomiła oficjalnie stronę koreańsko - chińską, że 19 agentów lisynmanowskich i czangkaiszekowskich, którzy w dniu 13 grudnia zamordowali w sektorze N 38 obozu w Tongjangi czterech jeńców ludowych, stanie wkrótce przed sądem. Mordercy ci zostali zdemaskowani i ujęci nazajutrz po dokonaniu zbrodni. Świadkami morderstwa było kilkudziesięciu jeńców, którzy zgłosili się do wojskowych władz hinduskich i wskazali morderców.

★

PEKIN. Już od 19 dni jeńcy południowo - koreańscy, amerykańscy i jeden Anglik znajdujący się w obozie Sonkokni, odmawiają brania udziału w rozmowach wyjaśniających prowadzonych przez Amerykanów. Przedstawiciele amerykańsko - lisynmanowscy przeprowadzili również rozmowy z przeszło 200 jeńcami południowo - koreańskimi, jednak żaden z nich nie wyraził chęci powrotu do Korei południowej.

VII plenum KC Koreańskiej Partii Pracy

MOSKWA. Jak donosi z Phenianu agencja TASS, dziennik „Nodon Sinmun" ogłasza komunikat o VII plenum KC Koreańskiej Partii Pracy, które odbyło się w Phenianie w dniach 18 i 19 grudnia.

Na plenum omówiono dwa zagadnienia: **1) usprawnienie pracy Zjednoczonego Demokratycznego Frontu Patriotycznego; 2) przeprowadzenie kampanii sprawozdawczo - wyborczej Koreańskiej Partii Pracy.**

Pierwsze zagadnienie referował zastępca przewodniczącego KC **Kim Ir,** drugie zaś — zastępca przewodniczącego KC **Pak Den Ai.**

W sprawach tych powzięto odpowiednie uchwały.

W związku z uchwałą w sprawie przeprowadzenia kampanii sprawozdawczo - wyborczej Koreańskiej Partii Pracy odbędą się w okresie od 20 stycznia do 5 kwietnia 1954 r wybory nowych kierowniczych organów partii, to jest komitetów prowincjonalnych, miejskich, rejonowych i powiatowych.

Ponad 14 tysięcy spółdzielni produkcyjnych w Chinach

PEKIN. **Wzrasta liczba grup pomocy wzajemnej oraz spółdzielni produkcyjnych na wsi Chin Ludowych. Dziennik „Zenminżibao" podaje, że w Chinach jest obecnie ponad 14 tys. spółdzielni produkcyjnych.** Najwięcej gospodarstw zespołowych jest na północnym wschodzie, północy i zachodzie kraju. Prawie wszystkie spółdzielnie osiągnęły w roku bież wyższe zbiory aniżeli w roku ub.

Francja nadal bez prezydenta

Odroczenie wyborów do dnia 23 bm.

PARYŻ. **Andre Stil komentując na łamach „Humanite" w dniu 21 bm. wybory prezydenta we Francji pisze m. in.:**

„Te niekończące się wybory są dla kraju symptomem zapowiadającym coraz większe trudności, jakie nawet na płaszczyźnie parlamentarnej napotkają ci, którzy nadal pragną rządzić wbrew woli narodu.

Nikt nie może negować, że Kongres Wersalski z oporem ulega parlamentarzystom, którzy głoszą politykę reakcji i kapitulacji narodowej. Cały naród ożywiony jest głębokim dążeniem do zmiany, co znajduje oddźwięk wśród poważnej liczby parlamentarzystów. Tym można wyjaśnić przedłużanie się wyborów. Niewątpliwie wchodzą tu w grę ambicje i manewry personalne, jednakże istota sprawy tkwi w konflikcie między wolą narodu a względami klasowymi, takimi kieruje się większość parlamentarna zwłaszcza w zasadniczej sprawie remilitaryzacji odwetowych Niemiec".

Popołudniowe dzienniki paryskie podkreślają, że w istocie rzeczy na zebraniu przedstawicieli grup większości postanowiono szukać nowego kandydata na miejsce Laniela. Prasa podkreśla także, że **większość rządowa podzieliła się na dwa obozy na tle ustosunkowania się do projektu utworzenia „armii europejskiej".**

W związku ze wznowieniem rozmów w sprawie nowego kandydata na stanowisko prezydenta Republiki, oprócz obecnego prezydenta Vincent Auriola wymieniają także przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego radykała Edouarda Herriot, który dotychczas nie chciał wysunąć swej kandydatury powołując się na zły stan zdrowia i podeszły wiek. **Należy zaznaczyć, że Herriot wypowiadał się niejednokrotnie przeciwko planom utworzenia „armii europejskiej".**

Dziennik „Liberation" podkreśla, że w dziesiątej turze Kongres Wersalski dał raz jeszcze wyraz swemu wrogiemu ustosunkowaniu się do Laniela.

W godzinach popołudniowych podano do wiadomości, że jedenasta tura głosowania w wyborach prezydenta Republiki odbędzie się nie we wtorek wieczorem, lecz w środę rano.

★

PARYŻ. **Jak donosi agencja France Presse, przewodniczący Kongresu Wersalskiego** (wspólnej sesji Zgromadzenia Narodowego i Rady Republiki) **Andre Troguer zwołał przewodniczących grup parlamentarnych na wspólne posiedzenie we wtorek przed południem, aby zastanowić się nad środkami „uratowania instytucji republikańskich" po 10 bezskutecznych turach głosowania w wyborach prezydenta Francji.**

Parlamentarna grupa socjalistyczna ponowiła apele do innych grup parlamentarnych, aby wycofały swoich kandydatów na rzecz dotychczasowego prezydenta Vincent Auriola.

Laniel oznajmił, że gotów jest „wycofać swoją kandydaturę w wypadku, jeżeli grupy większości zdołają osiągnąć porozumienie w sprawie kandydata, który mógłby zrealizować unię republikanów".

★

PARYŻ. Agencja France Presse podała we wtorek wieczorem, że J. Laniel wycofał swą kandydaturę na stanowisko prezydenta Republiki Francuskiej.

Protesty przeciwko układom wojennym

PARYŻ. W St. Brieuc odbył się wiec przeciwko układom z Bonn i Paryża, w którym wzięło udział ponad 500 delegatów z departamentu Cotos-du-Nord. Pięciu merów z SFIO i dwóch merów „niezależnych" przesłało na zjazd pisma z wyrazami solidarności. Wspólny apel wzywający do walki przeciwko układom z Bonn i Paryża ogłosiło dwóch merów socjalistów i jeden mer komunista z zagłębia górniczego Herault. **W departamencie Marne zebrano dotychczas 23 tys. podpisów przeciwko układom.**

Sekretarz generalny grupy RAS (gaulliści) w Radzie Republiki senator Debu-Bridel podkreślił w nadesłanym orędziu konieczność zjednoczenia się wszystkich patriotów przeciwko układom.

Prezydia Zarządów Wojewódzkich ZMP omawiają uchwały XIII Plenum ZG ZMP

(dokończenie ze str. 1)

zetempowców i instancji organizacyjnych nad rozwojem kf i sportu wśród młodzieży.

L. SZYDŁOWSKI
(Poznań)

WE WROCŁAWIU

W posiedzeniu Prezydium ZW ZMP, oceniającym dotychczasową pracę sportową instancji organizacyjnych wzięli udział m. in. przewodniczący ZP ZMP, działacze WKKF, zrzeszeń sportowych i LPŻ. Referat o dotychczasowej pracy i zadaniach w najbliższym okresie wygłosił przewodniczący ZW ZMP tow. **Mitera.**

Przytaczając wiele przykładów, świadczących o niedocenianiu przez instancje organizacyjne spraw sportu, tow. Mitera wskazał m. in. na prace Prezydium ZM ZMP w Wałbrzychu. Mimo wielkiego zainteresowania sportem wśród miejscowej młodzieży górniczej i istnienia wielu kół sportowych przy kopalniach, w ostatnim półroczu Prezydium ZM ZMP w Wałbrzychu nie zajęło się ani raz ocena pracy ZMP wśród sportowców oraz ocena udziału aktywu ZMP w kołach sportowych.

W dyskusji zabrał głos m. in. przewodniczący WKFF tow. **Karst** podkreślając konieczność skoordynowania planów WKKF i zrzeszeń sportowych dotyczących umasowienia kultury fizycznej w woj. wrocławskim z planami pracy instancji ZMP w tej dziedzinie.

Jako jedno z głównych zadań dla instancji i kół ZMP, Prezydium ZW ZMP we Wrocławiu określiło konieczność niesienia stałej pomocy kołom sportowym.

T. FLISIUK
Wrocław

W ŁODZI

Członkowie Prezydium Zarządu Łódzkiego ZMP, przedstawiciele Komitetu Łódzkiego PZPR, Łódzkiego KF i zrzeszeń sportowych przedyskutowali stan pracy sportowej wśród łódzkiej młodzieży na zebraniu Prezydium ZŁ ZMP. Wiceprzewodniczący ZŁ ZMP tow. **Wachowski,** stwierdził, iż główną przyczyną słabości pracy łódzkiej organizacji ZMP w sporcie jest zbyt mały udział zetempowców w kołach sportowych. Na przykładach wielkich zakładów przemysłu bawełnianego, m. in. ZPB im. Marchlewskiego, gdzie bardzo znikomy procent młodzieży należy do koła sportowego, wskazano na niedostateczny udział młodzieży robotniczej w ruchu sportowym.

Wypowiadający się w dyskusji przewodniczący ŁKKF — tow. **Bieleński,** sekretarz Okręgu PTTK tow. **Wigdorczyk** oraz przedstawiciel LPŻ tow. **Maludziński** wykazali niedostateczny udział zetempowców i aktywistów ZMP w pracach tych organizacji i instytucji.

Prezydium ZŁ ZMP podjęło szereg uchwał, dotyczących popularyzacji SPO wśród aktywistów i pracowników instancji ZMP, upowszechnienia wśród młodzieży dyscyplin sportu, podnoszących obronność kraju oraz wzmocnienia pracy ideowo - wychowawczej wśród sportowców.

J. PILICHOWSKI
Łódź

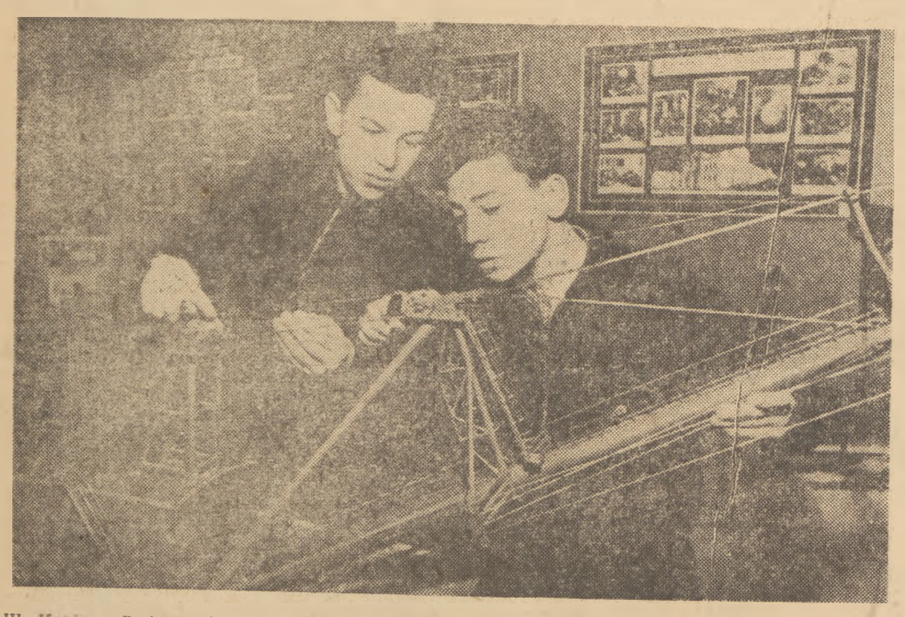

W Kraju Rad wielką wagę przywiązuje Partia i Rząd do sprawy rozwoju instytucji kulturalnych. W okresie piątej pięciolatki powstanie wiele nowych teatrów, kin, domów kultury, bibliotek itp
Na zdjęciu: Młodzi chłopcy montują model kroczącej koparki w Pałacu Pionierów w największym mieście Uralu — Swierdłowsku. *Foto CAF*

PRZEBUDZENIE WIELKIEJ SIŁY

W EGZOTYCE kochałem się od dziecka. Zaczytywałem się w książkach o krajach dalekich i dziwnych, wędrowałem z małym Koko przez australijskie pustynie, drżałem z przerażenia gdy krwiożercza pantera gotowała się do skoku na mego druha Tai, błądziłem w bezkresnych dżunglach z wojownikami ciemnoskórych plemion na Malajach czy w Kongo. Widziałem w tych książkach czarowny urok inności — nie odczuwałem wówczas ich kłamstwa.

Zniechęciło mnie do tych książek, które były moją pierwszą chłopięcą miłością, opowiadanie jednego z przyjaciół ojca. Człowiek ów budził we mnie podziw „awanturniczym" — jak to określałem w myślach — życiem. Jako marynarz — nie tyle z własnej woli ile z braku pracy w swoim zawodzie (był technikiem budowlanym) zwiedził niejeden zakątek świata w którym ja mogłem być jedynie na mapie czy w wyobraźni. I opowiadał o tych dziwnych krajach rzeczy wręcz przeciwne temu co opisywano w „moich" książkach. Godzinami dzielił się swoimi przeżyciami i obserwacjami, których treścią była ludzka krzywa, głód, nędza, rozpacz i śmierć.

PRZED kilku laty obserwowałem grupę małych chłopców warszawskich, którzy zwartym kołem otoczyli paru ciemnolicych gości. Toczyła się rozmowa ożywiona gestą gestykulacją. Jeden z chłopców służył za tłumacza. Gości z dalekiej Afryki nie zrażał wiek rozmówców — odpowiadali na pytania, kreślili losy czarnego dziecka. Chłopcy w czerwonych harcerskich krawatach słuchali z przejęciem. Pomyślałem wtedy — jak to dobrze, że ich nie oszuka już żadna, nawet najzgrabniej napisana książka. Przed ich małymi sercami nikt nie zdoła ukryć gorzkiej prawdy o tragedii miliarda ludzi do dziś pozbawianych praw. I nikt nie zdoła ukryć przed nimi pięknej prawdy o bohaterskiej walce prowadzonej w imię prostego ludzkiego szczęścia w krajach o dziwnych nazwach i niepokojących umysł dziecka barwach.

Nie. Nikt już nie zdoła oszukać dziś ani dzieci, ani dorosłych. Prawda o życiu i walkach narodów w kolonialnych i półkolonialnych krajach stała się jednym z najgłośniejszych tematów życia ludzkości naszych dni. Na afrykańskich „tam-tamach" czarnoskórzy bracia wybijają rytm walki o wolność, o prawo do życia.

Opowiadał mi niedawno jeden z moich młodych przyjaciół że nie udała im się w szkole zabawa „w Anglików i Murzynów". Było to w okresie największego nasilenia terroru brytyjskich kolonizatorów w Kenii. Ani jeden chłopiec w szkole nie zgodził się być Anglikiem. Nikt nie chciał nawet przez chwilę przywdziać na siebie stroju ciemięzcy.

KŁOPOTY kolonizatorów ze szczególną siłą wzrosły w toku drugiej wojny światowej, spotężniały jeszcze bardziej po jej zakończeniu. W obliczu klęski militaryzmu japońskiego jedna z wielkich gazet amerykańskich pisała, że trudno będzie wrócić na Daleki Wschód i przekonać ludzi, którzy o wyzwolenie spod japońskiej okupacji walczyli w szeregach filipińskich „huków" czy indonezyjskich powstańców, że najlepsze co mogą zrobić to wrócić pod okupację Ameryki, Anglii czy Francji.

Politycy imperialistyczni zapoznali się z prawdą tych słów w bardzo przykry dla siebie sposób. Narody kolonialne zażądały wolności. Właściciele koncernów przerazili się. Czyżby mieli bezpowrotnie stracić malajską cynę i indonezyjski kauczuk, burmańską miedź i skarby ziemi wietnamskiej. Mocarstwa kolonialne uciekły się do jedynego argumentu na jaki było ich stać — do zbrojnej interwencji. Ale i ten argument zawiódł na całej linii.

Zwycięsko wyszedł z walki olbrzym Dalekiego Wschodu — naród chiński, swoim zwycięstwem rozpalając jutrzenkę wolności nad Azją. Nie ugiął się przed przemocą naród Wietnamu i Malajów, Indonezji i Khmeru. Zwycięsko obronił swą wolność bohaterski naród Korei silny celem, o który walczył, potężny solidarnością narodów całego świata, pomocą bratniego narodu chińskiego.

Kute na cztery nogi wygi imperialistyczne obmyślały dziesiątki sposobów ujarzmienia narodów kolonialnych narzucenia im swej woli. Zastosowali najróżnorodniejsze metody agresję w Korei, „brudną wojnę" w Wietnamie i Malajach, krwawe pacyfikacje w Kenii, krążowniki dla bezbronnej Gujany, „techniczną pomoc" dla krajów zacofanych wyrażającą się w przekształcaniu tych krajów w bazy wojenne, nasyłaniu „ekspertów", troszczących się o utrzymanie u władzy ludzi powolnych zleceniodawcom z Waszyngtonu i Londynu, przewroty i mordy polityczne. Arsenał tych metod, od wieków ten sam, zawodzi dziś wszędzie, w większej lub — coraz rzadziej — mniejszej mierze. Stare japońskie przysłowie powiada — gdy wybucha wulkan nawet morze nie zatrzyma wrzącej lawy. W połowie XX wieku wybuchł najgroźniejszy dla imperializmu wulkan — pragnienie narodów życia w pokoju i wolności.

BANKIER amerykański liczy dolar zainwestowany w Stanach Zjednoczonych przynosi 11 proc. zysku. Ten sam dolar zainwestowany w krajach kolonialnych przynosi 35 i więcej procent zysku. 35 procent zysku oto idea przewodnia trustu „Standart Oil". Dla 35 proc. zysku warto dokonać przewrotu w Iranie, pokryć ten kraj siecią więzień, zabijać zza węgła i zza sędziowskiego stołu. Dla 35 proc. zysku warto szczuć przeciwko sobie narody Bliskiego Wschodu — niech się biją, amerykański bankier korzysta. Dla prawie 100 proc. dywidendy od każdej akcji kopalni cyny na Malajach warto posyłać tam „łowców głów", puszczać z dymem malajskie wsie, grzebać żywcem niepokornych Malajczyków, którzy nie chcą się zgodzić z zasadą, że Bóg po to stworzył narody kolonialne, by bankierzy Wielkiej Brytanii mogli się tuczyć ich krwią i potem. Dla miliardów wyspekulowanych franków warto — tak obliczyli bankierzy francuscy — poświęcić życie tysięcy Francuzów. Niech giną. Na każdym dolarze, franku, funcie są ślady krwi. Tym obfitsze, im wyższy jest procent zysku.

Ale coraz trudniej jest i o tereny dostarczające zysków i o ludzi, którzy swą krew chcieliby oddać na bankierskie złoto. Można jeszcze zorganizować przewrót w Iranie i oddać władzę Zahediemu, wtrącając do więzienia Mossadika. Ale nie można już w raz zerwane kajdany zakuć ponownie ludu irańskiego. Można zamienić sułtana, który ulegał woli ludu marokańskiego, na sułtana uległego woli Quai d'Orsay *) — ale ta nawet udana zamiana nie oznacza podporządkowania narodu marokańskiego polityce kolonialistów francuskich.

Można wysłać krążowniki Jej królewskiej Mości do Gujany, by bronić interesów firmy cukrowniczej „Tate and Lyle" przed „oburzającymi żądaniami" robotników domagających się ludzkich praw. Ale nie oznacza to złamania woli narodu i nie dowodzi to bynajmniej siły systemu kolonialnego. Dowodzi to jego ogromnej słabości. Kiedyś imperializmowi wystarczyły dla ujarzmienia krajów kolonialnych grupy misjonarzy eskortowane przez niewielkie oddziały wojskowe. Potem nadszedł czas gdy przeciw narodom trzeba było kierować silne i dobrze uzbrojone korpusy ekspedycyjne. Teraz nadeszła era, kiedy dla stłumienia woli bezbronnego narodu wysyła się krążowniki i samoloty, kiedy przeciw małej wobec ogromu Stanów Zjednoczonych — Korei rzuca się potężną armię, montuje się zbrojną interwencję świata imperialistycznego. I wszystko to bezskutecznie. Wulkanu nie można uśmierzyć.

PRZEŻYŁA się jeszcze jedna — stara jak podboje — zasada napastników: dziel i panuj.

Zawiódł nacisk amerykański cynicznie stosowany wobec krajów arabskich, domagających się cofnięcia bezprawnych posunięć władz francuskich w Maroko i rozpatrzenia całej sprawy przez ONZ. Kraje arabskie wystąpiły solidarnie.

Od kilku lat teoretycy i praktycy podbojów snują smętne refleksje na temat: system kolonialny przeżył się, schodzi z areny. I nie pomagają ani wyszukane metody ani cynizm otwartego gwałtu. Przebudzenie czarnej Afryki, żółtej Azji i olbrzymiej Ameryki — choć określane przez dolarowych wybrańców pióra jako „czerwone niebezpieczeństwo" — nie da się już odwrócić ani odmienić. Robotnikowi murzyńskiemu w Kenii, który otrzymuje jedną pięćdziesiątą zapłaty otrzymywanej za tę samą pracę przez robotnika o białej skórze, nie da się wmówić, że system kolonialny niesie mu szczęście. Czarny górnik zarabiający jedną dwudziestą tego co otrzymuje górnik przybyły z Europy do kopalni północnej Rodezji nie uwierzy już nigdy w „dobrodziejstwo" kolonializmu. „Kolorowy" robotnik z plantacji bananowych w Hondurasie nie chce zarabiać dwudziestokrotnie mniej niż biały robotnik.

Dziś nauczyli się liczyć nie tylko bankierzy Wall Street i City. Nauczył się liczyć malajski górnik i afrykański chłop. Zestawiają oni cyfry, które przez dziesiątki i setki lat skrzętnie ukrywali przed nimi „dobroczyńcy" zza mórz i oceanów. Ludy w koloniach nie chcą się pogodzić z arytmetyką koncernów i monopoli, która stając na głowie usiłuje udowodnić, iż słuszne jest, że kilku tysiącom plantatorów brytyjskich należy się przeszło 70 proc. ziemi, na której żyją i pracują miliony Malajczyków, że sprawiedliwe jest posiadanie przez cieniutką warstewkę kapitalistów francuskich 55 proc. ziemi algierskiej, wówczas gdy tysiące Algerczyków umierają z głodu.

KIEDYŚ specjaliści od kłamstw osnutych pajęczyną misternych frazesów strzelili: przebudzenie kolorowych oznacza zagładę białej rasy. „Specjaliści" zastąpili tu określeniem „biała rasa", ustrój, który załamuje się pod ciosem przebudzenia świadomości narodów kolonialnych.

Dziś w ten frazes nikt nie wierzy. Francuski robotnik portowy odmawia ładowania broni przeznaczonej do mordowania jego wietnamskich braci. Górnik angielski strajkuje na znak protestu przeciw zbrodniom popełnianym przez rząd brytyjski w Kenii i Gujanie. Przebudzenie narodów kolonialnych spowodowało nie — jak tego pragnęli kolonizatorzy — przypływ strachu przed czarnymi i żółtymi, ale potężny przypływ solidarności i braterstwa mas pracujących.

W walce przeciwko imperializmowi w walce o wolność, w walce o pokój, czarni, biali i żółci występują jako jedna, niepodzielna, niezwyciężona siła. To ona kształtuje nowe oblicze historii ludzkości. I ona sprawia, że płacz kolonizatorów nad przeżyciem się systemu kolonialnego rozbrzmiewa coraz żałośniej. Tym żałośniej, im potężniej w zmurszałe tamy kolonializmu wali zwycięskimi uderzeniami rosnąca fala gniewu i woli ludów kolonialnych, które chcą być i dla nich świeciło słońce i rodziła ziemia.

MATEUSZ KERR

*) Francuskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

SZTANDAR MŁODYCH SPORT

Niespodziewana porażka

Hokeiści polscy przegrywają z Węgrami 2:3

BUDAPESZT. **W poniedziałek rozpoczął się w Budapeszcie międzynarodowy turniej hokejowy z udziałem drużyn: Polski, Rumunii, CSR i Węgier. W pierwszym meczu II reprezentacja CSR pokonała Rumunię 18:0 (8:0, 3:0, 7:0).**

We wtorek drużyna polska rozegrała mecz z Węgrami przegrywając niespodziewanie 2:3 (1:0, 0:2, 1:1). Zespół polski wypadł bardzo słabo. Mimo przewagi niemal przez cały czas spotkania Polacy strzelali niecelnie i nie potrafili przeprowadzić składnych akcji na bramkę przeciwnika. Węgrzy grali bardzo ambitnie i ostro, zdobywając bramki z nielicznych solowych wypadów.

W środę 23 bm. Polska gra z Rumunią.

Kontrolne zawody lekkoatletyczne w hali

POZNAŃ. Na kontrolnych zawodach lekkoatletycznych w hali Kaczmarek z LZS „Las" ustanowił rekord zrzeszenia LZS (w hali) w skoku wzwyż — 1,71. Z innych wyników na wyróżnienie zasługuje czas Nogajówny (AZS) w biegu na 80 m — 10,5, który jest równy rekordowi Polski juniorek w hali (Lerczakówny).

Zwycięstwo gimnastyków radzieckich we Francji

PARYŻ. W paryskim Pałacu Sportowym zakończyły się międzypaństwowe zawody gimnastyczne ZSRR — Francja. Przyniosły one zdecydowane zwycięstwo drużynie radzieckiej: w konkurencji męskiej 348,50:336,25 pkt i w konkurencji żeńskiej 232,85:226,55 pkt.

W klasyfikacji indywidualnej mężczyzn zwyciężył Czukarin 58,55 pkt przed Szaginianem 58,00 i Azarianem 57,85 pkt.

Wśród kobiet pierwsze miejsce zajęła Manina 39,05 pkt. przed Boczarową 38,90 i Muratową 38,30.

Drużyna radziecka wystąpi jeszcze w pokazowych zawodach w kilku miastach Francji.

PROGRAM RADIOWY

DNIA 24 GRUDNIA 1953 R.

(CZWARTEK)

Program I — na fali 1322 m

Program dnia: 6.06, 15.26, Wiadomości 5.05, 6.00, 7.00, 7.55, 12.04, 20.00, 23.00.

5.10 Audycja dla wsi, 5.20 Koncert poranny, 6.10 Muzyka poranna, 6.30 Gimnastyka, 7.20 Orkiestra i soliści, 7.50 Kalendarz radiowy, 8.00 Koncert poranny, 8.55 „Pierścionek" — fragm. pow. E. Orzeszkowej „Bene nati", 9.15 Muzyka rozrywkowa, 9.35 Koncert solistów, 10.00 Przerwa, 11.05 Dla dzieci młodszych baśń M. Konopnickiej pt. „Jak to ze lnem było", 11.25 Muzyka i aktualności, 12.15 „Na swojską nutę" gra Zespół Harmonistów T. Wesołowskiego, 12.45 Audycja dla wsi, 13.00 Muzyka rozrywkowa, 13.30 Muzyka ludowa, w wyk. Kapeli Ludowej Rozgł. Śląskiej PR oraz chóru pod dyr. Karola Stryji, 13.55 Przerwa, 15.30 Dla dzieci audycja słowno-muzyczna w oprac. Marii Wieman pt. „Zabawy i tańce przy głośniku", 16.00 Utwory fortepianowe, 16.20 Koncert popołudniowy, 17.00 „Z życia ZSRR", 17.30 Skrzypcowe utwory kompozytorów polskich w wyk. Bronisława Ginpla, przy fortepianie W. Szpilman, 18.00 Mikrofonem po kraju, 18.15 Ulubione melodie w wyk. orkiestrowym, 18.35 Kolędy i pastorałki w wyk. Chóru PR pod dyr. J. Kołaczkowskiego, 19.05 „Romantyczność" — opowieść radiowa J. Grygolunasa, 19.30 Koncert chopinowski w wyk. Haliny Czerny-Stefańskiej, 20.15 Felieton J. Iwaszkiewicza, 20.25 Wiadomości sportowe, 20.35 Muzyka dla wszystkich, 21.05 „Pan Adam" — opowieść radiowa o Adamie Mickiewiczu pióra T. Kubiaka i A. Międzyrzeckiego, 22.05 „W zimowy wieczór" — utwory Czajkowskiego, Wieniawskiego, Moniuszki, Chaczaturiana.

Szczegółowy program audycji zamieszcza tygodnik „Radio i Świat".

Polskie Radio zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

AUDYCJE RADIOWE W CZASIE ŚWIĄT

Na okres świąteczny „Polskie Radio" przygotowało specjalnie urozmaicony i bogaty program. Między innymi nadane będą:

24. XII. Pr. I godz. 19.05 „Romantyczność" — montaż słuchowiskowy Jerzego Grygolunasa. Pr. I i II godz. 19.30 koncert Chopinowski w wykonaniu H. Czerny-Stefańskiej. Pr. I godz. 20.15 felieton świąteczny J. Iwaszkiewicza. Pr. I 21.05 „Pan Adam" — opowieść radiowa o Adamie Mickiewiczu pióra T. Kubiaka i A. Międzyrzeckiego. Pr. I godz. 22.05 „W zimowy wieczór" — utwory Czajkowskiego, Wieniawskiego, Moniuszki i Chaczaturiana. Pr. II godz. 22.20 Koncert świeckiej muzyki Polskiego Odrodzenia z udz. chóru i orkiestry pod dyr. J. Kołaczkowskiego.

25. XII. Pr. I godz. 16.15 śpiewa Paul Robeson. Pr. I godz. 16.50 „Zemsta" — komedia Aleksandra Fredry w opr. radiowym i reż. B. Korzeniowskiego. Pr. I godz. 20.30 „Melodia młodości" — prawykonanie komedii muzycznej E. Olearczyka do tekstu M. Dąbrowskiego.

26. XII. Pr. II godz. 10.30 pieśni w wyk. Marion Anderson. Pr. II godz. 11.15 Laureaci konkursów muzycznych w Polsce: J. Żak, W. Witkomirska, H. Czerny-Stefańska, J. Sitkowiecki, B. Dawidowicz, Igor Ojstrach. Pr. II godz. 13.55 pieśni w wykonaniu pecuwiańskiej śpiewaczki Imy Sumac.

27. XII. Pr. II godz. 14.40 śpiewa Paul Robeson. Pr. II godz. 19.30 „Gracze" — komedia M. Gogola, w przekładzie J. Wyszomirskiego, w opr. radiowym i reżyserii B. Dardzińskiego.

Atrakcją programu świątecznego będą również fragmenty przygotowanych do druku powieści i opowiadań Luciana Rudnickiego, Gustawa Morcinka, Kazimierza Brandysa i Karoliny Beylin.

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej
REDAGUJE Komitet Nakład RSW „Prasa"
ADRES REDAKCJI: Warszawa ul Wspólna 61
TELEFONY centr.: 8-62-71, 2, 3, 4, 5 Red Naczelny 8-76-61 Z-ca Red Naczelnego 8-20-49 Sekretarz Redakcji 8-02-68 Dział Koresp i Listów 8-07-82 Kier. Administracji 8-02-56 Red nocna centr DSP 8-22-01, wewn. 101 8-56-94
ADMINISTRACJA: Warszawa Marszałkowska 8, IV p., tel 8-07-11 i 8-82-5', wewn 85
SKŁAD I DRUK: Zakł. Graf. Dom Słowa Polskiego"
PRENUMERATA i KOLPORTAŻ PPK „Ruch" Oddział w Warszawie, Srebrna 12
WARUNKI PRENUMERATY: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 10-go każdego miesiąca poprzedzającego okres zamawianej prenumeraty — Cena mies — 2.50 zł, kwart — 7.50 zł, półrocznie — 15.00 zł rocznie — 30.00 zł. Zamówienia zbiorowe na pren zakładowe przyjmują miejscowe placówki PPK „RUCH"
A B 1 2 3 4 5 6
4-B-22660